



Rocznie Rb. 3, dla straży ogniowych—2 rb. 50 k. W Poznaniu—7 mk, w Galicji—8 kor.

Redaktor i Wydawca **Bolesław Chomicz**. □ □ Kierownik działu technicznego inż. **J. Tuliszkowski**.

Wychodzi w dniu pierwszym każdego miesiąca. Cena numeru kop. 30, dla straży ogniowych—kop. 25.

□ □ □ Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Zgoda Nr. 8. — telefon 92-80. □ □ □

□ □ Rękopisy artykułów, nadesłanych do Redakcji bez oznaczenia honorarjum, uważane są za bezpłatne. □ □

TREŚĆ: W sprawie naszej ankiety. — Ćwiczenia konkursowe w Radomiu. — Hejnał (wiersz) przez *J. Kowalewskiego*. Konkursy strażackie. — Kursy pożarnicze w Łodzi, przez *b. c.* — Garsć wrażeń z zagranicy przez inż. *J. Tuliszkowskiego*. — Ćwiczenia strażackie przez *Bolesława Wójcikiewicza*. — 35-letni jubileusz Łowickiej Straży Ogniovej Ochotniczej przez *S. K.* — Pożary w fabrykach mechanicznych oraz w szkołach, teatrach i szpitalach przez *K. Pączkiewicza*. — Refleksje przez *Ouidam*. — Z objazdów i lustracji przez *T.* — Obowiązki pogotowia pożarnego Straży Ogniovej Ochotniczej w Łęczycy zalecone przez naczelnika straży, *Z. Gryżewskiego*. — Korespondencje. — Wybuch od pioruna. — Z kroniki żałobnej. — Notatnik.

W sprawie naszej ankiety.

W dalszym ciągu (ogółem od 265 straży) otrzymano do dnia 15 lipca kwestionariusze zwrotne od straży następujących:

Z gub. Piotrkowskiej: Aleksandrów Łęczycki, Noworadomsk (fabr. „Braci Thonet”), Żabkowice, Jeżów, Pabjanice.
Z gub. Radomskiej: Cmielów, Opatów.
Z gub. Warszawskiej: Bolimów.
Z gub. Kaliskiej: Koło, Błaszki, Słupca.
Z gub. Kieleckiej: Proszowice, Żarnowiec.
Z gub. Łomżyńskiej: Węgrów.

Ćwiczenia konkursowe

w Radomiu.

Na zasadzie pozwolenia p. Jenerał-Gubernatora Warszawskiego z dnia 12 maja r. b. № 9396, w dniach 15, 16 i 17 sierpnia 1914 r. odbędą się w Radomiu ćwiczenia konkursowe drużyn strażackich gubernji Radomskiej, wraz z pokazem pożarniczym i wystawą narzędzi.

Straż Radomska, mając na względzie, iż ćwiczenia konkursowe mają bardzo doniosłe znaczenie dla techniki pożarniczej i odgrywają nader ważną rolę w praktyce stra-

żackiej, podjęła się, bez względu na wiele trudności, urządzić ćwiczenia w Radomiu.

Wpisowe i składki wyniosą od straży: 5 r. b. wpisowego i 15 kop. od każdego członka czynnego danej straży (całego korpusu straży).

Straż, która ma zamiar wziąć udział w ćwiczeniach konkursowych, wysyła drużynę w ilości 10—12 członków; w przeciwnym razie może wysłać 2-ch delegatów. Straż, która przybędzie bez narzędzi, może korzystać podczas konkursu z narzędzi miejscowych.

PROGRAM Sobota 15 sierpnia godz. 6 rano: Powitanie i zebranie się drużyn strażackich i delegatów na placu centralnego oddziału, Długa № 8; losowanie dowódców co do kolei wykonywania ćwiczeń; godz. 6 m. 50: Powitanie sztandaru straży Radomskiej; godz. 7 r.: Nabożeństwo; godz. 8 r.: Rozpoczęcie ćwiczeń konkursowych; godz. 11 i pół do 2-ej przerwa; godz. 2 p.p. dalszy ciąg ćwiczeń. O zmroku popis straży Radomskiej. Wieczorem wspólna wieszera.

Niedziela 16 sierpnia. Dalszy ciąg ćwiczeń konkursowych. Pokaz narzędzi. Wieczorem wspólna wieszera.

Poniedziałek 17 sierpnia. Rozprawy konkursowe teoretyczne i rozdanie dyplomów.

Bardziej szczegółowe programy będą wręczone wszystkim uczestnikom przy zapisywaniu się.

Uwagi.

- 1) Wszystkie drużyny winny złożyć zaraz po przyjeździe do Radomia raporty piśmienne o liczbie przybyłych i dowództwie (również i delegacji) w kancelarji Straży, Długa 8.
- 2) Delegaci i drużyny będą mieli zapewnione noclegi.
- 3) Dla delegatów pożądaną uniform lub znaczek strażacki.

4) Porządek ćwiczeń konkursowych będzie następujący:
a) dla straży miejskich: 1) z sikawkami; 2) z drabinkami; 3) z linkami (wszystkie szkolne); 4) rzędowe; 5) ćwiczenia ogólne (akcja).

b) dla straży z osad i wiejskich: 1) z sikawkami; 2) z drabinkami przystawnymi; 3) z tłumnicami (wszystkie szkolne); 4) rzędowe; 5) ogólne (akcja).

Każda straż, stająca do konkursu, ma do wykonania ćwiczeń dwadzieścia minut czasu.

5) Każda drużyna winna przedstawić swoje sygnały, podług których ćwiczyć się będzie na konkursie.

6) Na pociągi, przychodzące do Radomia od strony Warszawy, Lublina, Iwangrodu: o godz. 11,38 r.—3,45 p.p.—10,18 (wiecz.) — 4,58 (noc) i od strony Skarżyska, Kiele, Kozłuszek i Ostrowca: o godz. 8,09 r. 1,25 poł.—5,09 p.p.—1,59 (noc), wydelegowani będą dyżurni strażacy.

Hejnał.

W dal płynie ton,
By głośny dzwon,
Strażacki ton —
Niech słyszą dzielne syny;
Niechaj ten zew
— Potężny śpiew —
Rozpali krew,
Niech stworzy wielkie czyny.
Tam czuwa Pan,
Gdzie hełmów łan
Zawodzi tan
Z płomieniem, dymem, żarem;
Gdzie trąby dźwięk,
Toporów brzęk,
I ludu jęk
Rozbrzmiewa z płaczem, gwarem.

Gdzie ognia błysk
I ludu ścisk,
I dym i żar płomieni,
Gaszenia syk,
Komendy krzyk
I roje ludzkich cieni.
Tam dzielny mąż,
Tłoczący wąż
Na barkach dźwiga w górę.
I widać stąd:
Z wylotów prąd
Wytworzył pary chmurę.
Zaszumiał gwar,
Bo kłęby par
Zwiastują pracę wody.
Już zbiegał dym.
Wiodący prym
Ratownik schodzi młody.
Przez ramie mu
W objęciach snu
Zwisają białe ręce,
Łśni białość szat:
To strażak chwał
Ratuje sny dziewczęce...
A obraz ten
Jak mara — sen
W pośpiechu mija, ginie...
Lecz wdzięczny lud
Strażacki ród
I obraz zaklął w czynie.
I prosty sąd
Wynika sąd, —

Że strażak — przy pożarze.
Gdzie ogień skrzy,
Tam kask ich łśni
Tam honor im być każe.
Tam topór, — pas, —
Bosaków las, —
Tam kraśny sztandar wiewa. —
Tam tętni dzwon
Na trwożny ton,
Na smutną nutę śpiewa.

O kraju złud!
Uwierzysz w cud,
Uwierzysz w lud,
Gdy zgłębisz serce druha.
Z pożogą w bój
Na trud, na znój
Chce iść syn twój
I tylko hasła słucha.
Bo czuwa Pan,
Gdzie hełmów łan
Zawodzi tan
Z płomieniem, dymem, żarem...
Gdzie ludu jęk
Toporów brzęk,
I trąby dźwięk
Zmieszany z płaczem, gwarem. —
I bije dzwon
W natrwożny ton,
Jakby na skon.
Niech słyszą dzielne lechy!
Niech na ten zew,
Rozpaczny śpiew
Przyniosą krew
Z pałaców i z pod strzechy!

Brwinów w Lipcu 1914 roku.

J. Kowalewski.

Konkursy strażackie.

Kto jest dobrym strażakiem, oddanym całem sercem sprawie, ten czytał napewno w pismach strażackich sprawozdanie ze zjazdów straży ochotniczych we Włocławku w roku 1912 i w Łowiczu w roku 1913. Same te zjazdy i sprawozdania z nich mówią za siebie, jak bardzo są potrzebne i pożyteczne, a nawet jak bardzo mile dla wszystkich tych, którzy w nich biorą udział. Zjazdy takie, to jakby skrzyknięcie się jednym hasłem ludzi dobrej woli, ludzi, którzy wyrzekli się siebie, a ukochali bliźnich, ludzi oddanych sprawom pożarnictwa, ludzi czynu nie słowa. Zjazdy takie to znakomite zbliżenie się w sprawach ogniowych, straży, na zjazdach tych bowiem strażacy mówią o swych urządzeniach i zakresie pracy, mówiąc to — jednocześnie zagrzewają swych współtowarzyszy, a popisami swymi wytwarzają rodzaj emulacji tej szlachetnej, do której ma prawo każdy człowiek, czujący swe siły dostatecznie, by stanąć na pewnym szczeblu wysokości.

Taki zjazd utrwała w sercach uczestników ten ogień zapалу i ochoty, by dalej z wytrwałością iść wytkniętym szlakiem ślicznej, a tak pożytecznej działalności, jaką jest działalność straży ogniowych.

Nie trzeba wymieniać wszystkich potrzeb oraz zasług, jakie przynosi krajowi każda straż ogniowa. Niedawno pouczał nas o tem w doskonałym swym referacie redaktor „Przeglądu Pożarniczego” p. B. Chomicz; mówi on słusznie, iż śmiało rzec można, że ilością straży ogniowych można mierzyć dobrobyt i kulturę kraju.

Bo rzeczywiście, w jaki sposób można dojść do majątku i dobytku gospodarczego, jeżeli wszystko ulegnie zniszczeniu i zagładzie po pożarze? Nawet bogatsi właściciele, którzy ratują się w takich razach asekuracją inwentarza żywego i martwego, nie są w stanie powetować sobie tych ciężkich i dotkliwych strat, jakie pożar przynosi ze sobą. Statystyka jest tu najlepszym wskaźnikiem, a obliczenia jej dają zastraszającą wprost cyfrę, bo 10 milionów rubli rocznie szkód, wyrządzonych krajowi przez pożary!! To nie są żarty! Taka suma zaspokoilałaby dużo nędzy, z którą tak ciężką walkę prowadzić trzeba w naszym kraju.

Ale my abdykujemy z tego dobrowolnie, a dobrowolnie dlatego, że posiadamy tak bardzo mało straży ogniowych w kraju. Podług obliczeń, jakie właśnie przytoczył p. Redaktor Chomicz, pierwszą gubernją w kraju co do ilości straży, jest gubernja Kaliska, która posiada 93 straże, ostatnią gubernją Suwalska z 17 strażami; nasza (Radomska) gubernja jest piątą z kolei z 44 strażami; wszystkich zaś straży w Królestwie jest 482, czyli, że jedna straż wypada na ogromną przestrzeń 250 kilometrów kwadratowych, a zagranicą, np. w Saksonii, które to królestwo jest nie większe od gubernji Warszawskiej, jest straży 926, czyli jedna straż przeznaczona jest na przestrzeń 19 razy mniejszą, niż u nas.

Wziąwszy to wszystko pod uwagę, smutno się robi na duszy każdemu dobrze myślącemu obywatelowi kraju i mimowoli wzdycha się, mówiąc, dla czegoż to u nas tak być nie może, dlaczego takie małe zainteresowanie się ogółu jedną z najpożyteczniejszych instytucji, jaką jest staż każda, dlaczego tak źle rozumiany swój własny interes! Dążeniem przecieżyć być winno każdego obywatela kraju do popierania usilnie wszystkich powołanych do życia straży, dążenia do zakładania jak największej ilości nowych straży i udoskonalenia technicznego egzystujących. Trzeba jednak z radością przyznać, że coraz więcej w ostatnich czasach jednostek, które zaczynają rozumieć olbrzymie powołanie, które wzywa do czynu każdą straż ogniową, coraz więcej ludzi inteligentnych, którzy zrzeszając się wespół z szeregowcami, idą z nimi w zawody odwagi i szczerzej ochoty, coraz więcej ludzi, którzy przyszli do przekonania, że tylko pracą można cel osiągnąć, to też zwrócili baczną uwagę ci ludzie na wyszkolenie drużyn strażackich, na zaopatrzenie ich w dobre narzędzia i na stałą kontrolę pracy poszczególnych straży. Zaczęto urządzać ćwiczenia konkursowe właśnie w tym celu, by jeśli mamy tak mało straży ogniowych, to niech te straże stoją na wysokości swego zadania i niech świecą przykładem znajomości swego fachu i oddania się sprawie. To też każda straż ogniowa ziemi Radomskiej nie powinna uchylać się od przyjęcia udziału w ćwiczeniach konkursowych, każda straż

powinna zrozumieć doniosłe znaczenie ćwiczeń konkursowych, ma teraz okazję do wykazania swych prawdziwie strażackich poczuć, a obywatelskiego społecznienia, gdyż w sierpniu 15, 16 i 17 odbędą się zawody konkursowe straży ogniowych w Radomiu. Niech staną wszyscy do zawodów, niech wszyscy zrozumieją całą wartość, całą siłę zawodów, niech każdemu dobremu strażakowi leży na sercu, by te zawody dały dobre rezultaty, niech odczuje całą duszą pragnienie tego dobra ogólnego, które straż każda niesie bliżniemu w ofierze.

Zarząd straży Radomskiej.

Kursy pożarnicze w Łodzi.

Drugie z kolei w Kraju kursy pożarnictwa (pierwsze urządziła przed rokiem straż Częstochowska) odbyły się w Łodzi, ściągając przeszło 180 słuchaczy różnych stopni, poczynawszy od zwykłych szeregowców do dowódców oddziałowych, naczelników i prezesów.

Teren Łodzi, zwłaszcza terytorjum fabryki Scheiblerowskiej doskonale się nadawał na urządzenie tego rodzaju wykładów tak ze względów na obszerność pomieszczeń, jako też z uwagi na dostateczną ilość narzędzi ogniowych dla pożarów i ćwiczeń.

Obowiązkiem naszym jest na tem miejscu podnieść wyjątkową zabieглиwość i energję miejscowych przedstawicieli komitetu organizacyjnego w osobie p. p. Dr. A. Grohmana, inż. A. Wagnera i L. Zonera, dzięki którym zakreszony program (podany niżej) odbył się we wzorowym porządku. Przy tak licznych zjeździe uczestników — z uwagi osobiście na krótki okres trwania kursów — należało wyteńczyć wszystkie siły i wykazać duży zmysł organizacyjny, by zapoczątkowana praca odbyła się bez zgiełku i chaosu, by natomiast uczestnicy mogli odnieść istotny pożytek, z tego co mieli widzieć i słyszeć.

To też oddać należy najzupełniejszą słuszość, że członkowie miejscowego Komitetu Organizacyjnego stanęli na wysokości swego zadania i, bez względu na nawał gorączkowej pracy, związanej chociażby z obsłużeniem licznych gości uczestników i dopilnowaniem wykonania zakreszonego programu, wywiązali się ze swych obowiązków nad podziw sprawnie i umiejętnie. Na każdym kroku dało się wyczuć kierowniczą rękę p. inż. E. Wagnera i p. dr. A. Grohmana.

Zapewnienie odpowiedniego noclegu wraz z utrzymaniem rozwiązało gospodarczo ten ważny brak, jaki się zwykle daje odczuwać przy liczniejszych zjazdach.

Program kursów powyższych obejmował następujące sprawy:

GRUPA CZŁONKÓW KOMITETU WRAZ Z PRELEGENTAMI.



1. Gierasiewicz 2. Dr. A. Grohman. 3. Z. Gryżewski. 4. Z. Przyjałkowski. 5. E. Balcer. 6. Dr. M. Marx.
7. Żarnowski. 8. L. Zoner. 9. Stegman. 10. inż. E. Wagner. 11. St. Olkusi.

Piątek, dnia 26 Czerwca 1914 r.: godzina 7 wiecz. Zebranie się uczestników kursów—kolacja.

Sobota, dnia 27 Czerwca 1914 r.: godzina 8 rano: Rozdawanie legitymacji, informacje i zapisy na niedzielny bankiet składkowy, — godzina 9 rano: Otwarcie kursów przez Komendanta Łódzkiej Str. Ogn. Ochotniczej *L. Zonera*, — godz. 9½ rano: 1) Teoria *dr. Krusche*.—godz. 10¾ r.: 2) Różnego rodzaju pożary i sposób ich gaszenia. Narzędzia do przytłumiania ognia. Tłumnice i opony. Czynność straży przed wyjazdem do ognia. Czynność straży po pożarze Nacz. *E. Balcer*.—godz. 11 rano: 3) Drabiny hakowe, przystawne i rozsuwane Nacz. *K. Kraft*. Przerwa obiadowa do godziny 2 pp. 4) Ćwiczenia rzędowe Nacz. *Gierasiewicz*.—godzina 3 pp. 5) Ćwiczenia z drabinami inż. *E. Wagner*.

Poniedziałek dnia 29 Czerwca 1914 r. godz. 9 rano 1) pomoc sanitarna *Dr. M. Marx*. — godz. 9½ rano 2) Czynność straży przy pożarze z uwzględnieniem instalacji elektrycznych inż. *K. Perkowski*. — godz. 10 rano: Taborz wiejskie i miejskie inż. *Tuliszkowski*. — godz. 11 rano: 4) Remizy strażackie. Uzbrojenie osobiste Nacz. *E. Balcer*. Przerwa obiadowa do godz. 2 pp. —

godz. 2 pp. 5) Różnego rodzaju pożary i sposoby ich gaszenia Nacz. *E. Balcer*. — godzina 3 pp. 6) Prowadzenie akcji poszczególnych oddziałów i całym korpusem. godzina 4 pp. 7) Zakończenie.

Część referatów wygłoszonych na kursach postaramy się podać w druku na łamach „Przeglądu Pożarniczego“ (w № bieżącym drukujemy referat naczelnika p. Pączkiewicza).

Imponujące wrażenie uczyniły na zebranych odbyte w drugim dniu kursów (w niedzielę rano) ćwiczenia 9 oddziałów Łódzkiej straży wraz z wykonaniem zaprojektowanej akcji ratunkowej na terytorjum zakładów Scheiblerowskich.

O rozmiarach i wrażeniu jakie czyniły te popisy, wnioskować łatwo, gdy się uprzytomni, że w czasie tej próby brało udział 557 ludzi, 119 par koni i 21 sikawka.

Niżej umieszczamy szkic odbytej próby, który, przy bliższem wnikięciu i rozejrzeniu się w szczegółach, przedstawia się nader interesująco i pouczająco. Tym sposobem drugie Krajowe Kursy pożarnicze należy poczytywać za bardzo udatne i dobrze zorganizowane; straże, które skierowały swych delegatów, odniosą niewątpliwie korzyści—pożarnictwo zaś krajowe posunie się o jeden szczebel wyżej *b. c.*

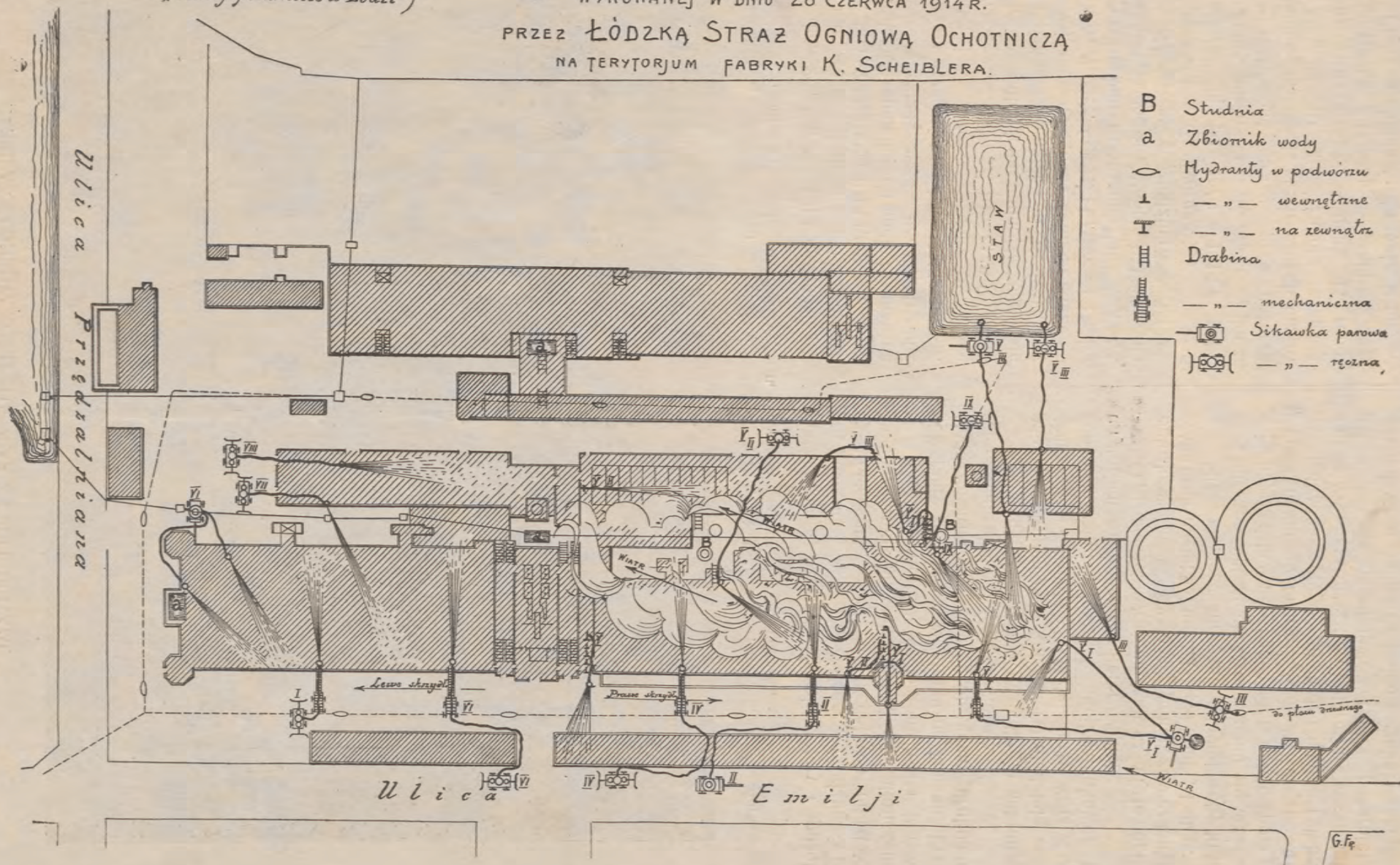
(vide artykuł:
„Kursy pożarnicze w Łodzi”)

PLAN AKCJI RATUNKOWEJ (ĆWICZEŃ POPISOWYCH)

WYKONANEJ W DNIU 28 CZERWCA 1914 R.

PRZEZ ŁÓDZKĄ STRAZ OGNIOWĄ OCHOTNICZĄ

NA TERYTORJUM FABRYKI K. SCHEIBLERA.



- B Studnia
 a Zbiornik wody
 ○ Hydranty w podwórzu
 ⊥ — „ — wewnętrzne
 ⊥ — „ — zewnętrzne
 ▯ Drabina
 — „ — mechaniczna
 ☼ Silnik parowy
 ☼ — „ — ręczna

Miasto Łódź założone zostało w XV wieku staraniem władz duchownych i prowadziło żywot więcej niż ośpały do roku 1820, gdy mianowaniem zostało fabrycznym, a w roku 1841 nadano pewne prawa miasta gubernialnego. Obecnie można je nazwać stolicą przemysłu krajowego. Miasto liczy pół miliona mieszkańców, do 1000 fabryk, przeważnie wyrobów bawełnianych. Pomimo szybkiego rozrostu, miasto które zajmuje 2 miejsce pod względem przemysłu włóknistego do roku 1876 nie posiadało straży ogniowej i do tych czasów broniono jak kto mógł i umiał mienia i życia bliźnich, dobytku fabrycznego. W roku 1876, dzięki staraniom ludzi dobrej woli powstała w Łodzi straż ogniowa ochotnicza, która swą działalność rozpoczęła d. 14 maja 1876 roku, przy trzech oddziałach samodzielnych, w roku 1882 zorganizowano czwarty oddział straży ogniowej ochotniczej. Ze względu na ciągły rozrost miasta stale okazywała się potrzeba powiększenia straży ogniowej. Zadaniu temu w znacznej mierze dopomógł ś. p. Karol Scheibler, który w roku 1884 otworzył przy swej fabryce oddział straży ogniowej, poddając go regulaminowi straży ogniowej ochotniczej łódzkiej i jej komendantowi. Następnie w roku 1890 fabrykant łódzki I. K. Poznański otworzył u siebie oddział VI. Lecz ze względów rozrostu miasta zarząd straży ogniowej postanowił w roku 1895 przy II oddziale otworzyć oddział lotny pogotowia, składający się z toporników płatnych i koni potrzebnych na pierwsze wezwanie do ognia. Z rozwojem miasta i jego przemysłu liczba pożarów stale się zwiększała, co zniewolilo zarząd straży ogniowej do otworzenia w 1899 roku pogotowia straży przy I oddziale, a w roku 1907 przy IV oddziale. I te siły stały się za małe, aby podołać zadaniu. Wtedy zaczął zarząd straży pukać do fabrykantów łódzkich, aby u siebie w fabrykach organizowali oddziały straży ogniowej. Jakoż w roku 1900 zorganizowany został przy fabryce Leon-

hardta oddział VII. Następnie w roku 1910 przy fabryce Alartha oddział VIII, następnie w roku 1911 przy fabryce Grohmana IX oddział, a teraz organizuje się na Bałutach X oddział. Były policmajster miasta p. Chrzanowski łącznie z prezydentem miasta p. Pieńkowskim przekonawszy się o dużej pracy straży ogniowej ochotniczej, wyjednali kredyt na utrzymanie w Łodzi oddziału straży ogniowej miejskiej i ten został utworzony w roku 1903. Jednakże powiększona straż nie mogła podołać zadaniu, aż wreszcie kres podpalaniu fabryk przez fabrykantów położył prezes ministrów p. Kokowcow wydał rozporządzenie, aby policja łódzka prowadziła ścisłe śledztwo o pożarach i podejrzanym fabrykantów aresztowała. Od tego czasu liczba pożarów fabryk i wogóle w Łodzi się zmniejszyła. Statystyczne dane o pożarach i wyjazdach straży ogniowej w Łodzi w ciągu ostatnich 10 lat przedstawiają się, jak następuje:

Rok	Dużych,	Średnich,	Małych,	Sadzy,	Alarmów,	Ogółem
1904	9	76	27			112
1905	5	35	17	25	66	148
1906	7	64	22	28	72	193
1907	9	85	22	35	118	270
1908	10	93	36	59	123	318
1909	17	113	30	53	90	303
1910	9	101	44	59	133	346
1911	38	124	58	69	243	532
1912	23	128	39	57	178	425
1913	9	206	61	54	22	352

Przy ratowaniu nie obeszło się bez ofiar w ludziach. Przy pożarze w fabryce Bajerl i Wolf d. 14 lutego 1901 roku zginęli strażacy: Gustyn Szewczuk i Jan Matuszewski. D. 17 sierpnia 1904 roku przy pożarze w fabryce Gehliga zginęli: Gustaw Bürgel, Edward Haubert, Karol Klau, Ludwik

Garść wrażeń z zagranicy.

Jadąc na miesięczny wypoczynek nad morze, na Belgijskie wybrzeże, postanowiłem zwiedzić niektóre lepiej urządzone straże w Niemczech.

Tak się złożyło, że kolega mój z Kijowskiej ochotniczej Straży, a obecny naczelnik główny miejskiej Straży Kijowa (t. zw. brandmajor) p. Jan Pruski jechał wysłany przez radę miasta dla zbadania lepszych urządzeń straży ogniowych zagranicą i zatrzymał się w Warszawie. Zamieszkał p. Pruski u naszego wspólnego kolegi z Kijowskiej Straży p. Fiedotowa, kapitana V Oddziału Warsz. Straży Ogniowej i obaj namówiliśmy go, aby nam towarzyszył do Berlina.

Trzech więc zapalonych a, pochlebiając sobie, niezłych strażaków, zbratanych kilkoletniem wędzieniem się w dymie częstych i dużych Kijowskich pożarów, wyruszyło na zwiaady do jednej z lepszych straży: do Berlińskiej. Postanowiliśmy dzielić się spostrzeżeniami ku obopólnej większej korzyści. Jako znający niemiecki język, byłem tłumaczem.

Przedewszystkiem udaliśmy się do głównej siedziby do Centralnego oddziału (Central — lub Haupt-Feuerwache). Ten oddział zastaliśmy w fazie reorganizacji: tabor z konnego przechodził na samochodowy. Mogliśmy więc skorzystać i obejrzeć wóz rekwizytowy, drabinę, sikawkę gazową z konnym pociągami*).

Remiza urządzona tu według przestarzałego typu. Osobno stoją narzędzia, a osobno po drugiej stronie podwórza mieści się stajnia, w której jednak konie ustawiane są głową do wejścia.

Remiza przytem mieści się przy ulicy, mając cztery szerokie bramy otwierające się za jednym pociągnięciem dźwigni. Zaprzęganie odbywa się w remizie, do której od strony podwórza też prowadzą bramy.

Tego rodzaju urządzenie też przestarzałe, bo daleko jest wygodniej, jeżeli remiza zbudowana w głębi podwórza, które oddziela od ulicy wysoka krata z szeroką bramą do wyjazdu. Tak teraz budowane są wszystkie prawie remizy. Takie też zastaliśmy zabudowania XI oddziału, który zwiedziliśmy tego samego jeszcze dnia.

Jest to jeden z nowszych oddziałów, zaopatrzone cały w samochody.

*) Bardzo proste i praktyczne jest tu uwiązanie koni: do kółka kantaru, który jest zarazem uzdą, łańcuch zamocowany jest specjalną zaczepką. Wystarcza ją przekreślić na 1/4 obrotu i pociągnąć lekko, a koń jest spuszczonej z uwięzi.

Dostaliśmy parę takich zaczepek i w jednym z najbliższych № 8 „Przeglądu Poż.” zamieszczę szczegółowy opis i rysunek tego przyrządu.

Tych jest cztery:

1) *Gazowa sikawka* ze zbiornikiem o pojemności około 500 litrów z dwiema butlami z płynnym kwasem węglowym, za pomocą którego woda silnym prądem trwającym 3—4 minuty pod silnem ciśnieniem odrzuca po przybiciu do ognia może być podana. Czas wystarczający w zupełności, aby urządzić połączenie motorowej sikawki z wodociągiem i przeprowadzić kilka węży z prądownicami wprost od hydrantów.

Na gazowej sikawce, która pędzi do pożaru, na przedzie taboru, są dwie drabinki hakowe, przyrząd ratunkowy Höniga, hełm dymowy, elektryczne przybory (nożyce, cęgi z gumowymi rączkami, gumowe rękawice, kalosze, gumowy kobierczyk i t. p.), gazowe narzędzia do przerwania gazociągu, różne piły, haki, drągi, topory i t. p. narzędzia do demontowania. Oprócz tego znajduje się tu apteczka doskonale zaopatrzona, składane nosze oraz przyrząd z tlenem do ożywania omdlałych, lub oczadziających t. zw. „Pulmotor“.

Wszystko to doskonale ułożone i dopasowane w osobnych łatwo wysuwanych skrzynkach, znajdujących się pod siedzeniami.

Z tyłu za tą sikawką, jak również za wozem rekwizytowym i za motorową sikawką, jest zdejmowane dwukółowe zwijadło z odpowiednią ilością węży tłoczących gumowanych. Zdejmowanie urządzone bardzo niepraktycznie: na dwóch przegubach (szarnierach) na końcach ramy samochodowej przymocowane są z tyłu dwie rynienki, do których po spuszczeniu ich na ziemię, wtaczają się koła zwijadła: poczem one wraz ze zwijadłem muszą być podniesione do góry i rączka zwijadła przymocowuje się za specjalną zaczepkę.

Dla zdjęcia zwijadła zaczepka podnosi się nieco i zwijadło wraz ze swem gniazdem (rynienkami) dwóch strażaków opuszcza na ziemię i wytacza za rączkę tych rynienek.

Niepraktyczność tego rodzaju urządzenia leży w dużym ciężarze zwijadła, który do zdejmowania, a szczególnie włożenia zwijadła wymaga aż dwóch silnych ludzi.

Kiedym brandmajstrowi, który nas oprowadzał, zwrócił uwagę, że to jest ciężkie, on rzekł: „probiere Sie mal“.

Choć ułomnym nie jestem, ale, przypasane się, podniosłem z pewnym wysiłkiem i mam wrażenie, że z 8 pudów musiało być węży. Nic dziwnego: na zwijadle wożą ze sto z górą metrów gumowanych węży dużego kalibru.

O ileż jest lepsze urządzenie zwijadła zdejmowanych w Kolonji i w Akwizgranie, dokąd pojechałem z Berlina, a co później opiszę.

Drugie miejsce w taborze XI oddziału zajmuje:

2) *Wóz rekwizytowy* do przewożenia ludzi i rekwizytów podobnych, jak na pierwszej sikawce, w większej ilości, szczególnie węży.

Erb, Teodor Szulc, Jan Dajwłowski. Józef Rabczyński, Gustaw Schmidt, Kazimierz Szwenberg, Rajmund Sznicht, Jan Kostecki i Antoni Wojciechowski. D. 15 lipca 1909 roku przy pożarze w fabryce Wiślickiego zginął Reichold Fleisch D. 10 marca 1910 roku zginął Wojciech Wenus. Uduł się gazami w studni d. 15 sierpnia 1911 roku Franciszek Hamm. Przysypanych gruzami podczas pożarów było 16 strażaków i jeden uduşony gazami w studni. Z danych statystycznych widać, w jak ciężkich warunkach znajduje się straż ogniowa ochotnicza. Do tego w znacznym stopniu przyczynia się brak wody. Łódź znajduje się w warunkach bardzo trudnych pod względem wody. Na tysiąc fabryk zaledwie 10 ma jakie takie zapasy wody, reszta znajduje się w takim stanie, że albo zaledwie im wystarcza na swoje potrzeby, albo też im brakuje, więc w razie pożaru nie są w stanie jej dać.

Nieraz bywa tak, że przyjeżdża się do ognia z paroma beczkami wody, którą się wypompuje w 5-8 minut, następnie stoi się czas jakiś, zanim nowa woda przybędzie. Ogień zaś nie napotkawszy oporu, obejmuje już części ugaśnione i rozwija się z całą gwałtownością, szerząc pożogę, — w takich warunkach praca straży jest nader trudną.

Osada Bałuty granicząca z miastem dla straży ogniowej jest nader ciężka, ze względów na ilość domów drewnianych i brak zupełny wody. W osadzie tej przeważnie istnieją studnie zwyczajne i w wielu z nich brak zupełny wody do zwyczajnego użytku, a cóż mówić o pożarze. Wtedy dowożą wodę z Łodzi i najbliższy zbiornik znajduje się przy fabryce I. K. Poznańskiego i na ulicy Drewnowskiej przy fabryce Stilta. Osada zamieszkała więcej niż przez 100.000 mieszkańców, otoczona jest fabrykami, a w środku jej znajdują się farbiarnie i fabryki pończoch, oraz stolarnie. W razie wybuchu ognia straż ogniowa staje dla braku wody. Wszelkie wysiłki próbne ze strony straży są bezowocne.

Ludzi wogóle wyjeżdża 24-ch na całym taborze. Z tych po 6-ciu jedzie na sikawkach, gazowej i motorowej, 2-ch na drabinie mechanicznej i 10-ciu na wozie rekwizytowym.

Wszystkie samochody są poruszane elektrycznością z silnej baterji akumulatorów, zapas której wystarcza na 50 kilometrów.

3) Trzecią będzie *drabina mechaniczna* też samochodowa.

W XI oddziale jest ona drewniana z 4 części, o całej wysokości 26 metrów, poruszana zgęszczonym kwasem węglowym. System drabiny Lieba. Obraca się ona dookoła na baszcie o lekkiej żelaznej konstrukcji. Może być poruszana i korbami.

4) *Sikawka motorowa* też na elektrycznym samochodzie. Poruszana jest jednak sama pompa benzynowym motorem o sile 24 koni.

System w całej Berlińskiej Straży przyjęty jest jeden: wszystkie są *rotacyjne*. W niewielkim leżącym brązowym cylindrze wiruje wałek z fosforbronzu, w którym dookoła w specjalnych podłużnych rowkach chodzą wzdłuż tam i z powrotem, równoległe do osi, brązowe suwaki, poruszane krzywymi płaszczyznami, znajdującymi się w obu dnach cylindra.

Krzywizny te są tak zbudowane, że każdy kolejny suwak coraz więcej się wysuwa, pędząc wodę przed sobą coraz silniej w specjalnych kanałach idących klinowo po obwodzie cylindra. Tym sposobem wytwarza się po jednej stronie coraz to większe ciśnienie, a po drugiej coraz to większa próżnia.

Te pompy są w stanie ssąć z 9 metrów głębokości, a dają do 15 atm. ciśnienia. Prąd jest obfity i silny, zużycie siły stosunkowo niewielkie.

Brand-dyrektor Berlińskiej straży ogn. p. Reichel jest wielkim zwolennikiem tego systemu i dlatego wszystkie Berlińskie miejskie sikawki są rotacyjne.

Jednak pompy rotacyjne mają swych przeciwników, twierdzących, że mogą one pracować tylko czystą wodą, brudna zaś, a szczególnie z piaskiem bardzo szybko wyciera i psuje suwaki.

Pokazywano mi przed paroma laty w Wiedniu cylinder suwakowej pompy, która podczas dużego pożaru pracowała jednak bez przerwy 29 godzin brudną wodą. Suwaki wprawdzie były znacznie wytarte, ale zastąpiono je szybko innymi nowymi.

W Niemczech jest daleko więcej zwolenników pomp odśrodkowych, które mają specjalnie małe pompki rotacyjne dla wytworzenia w węzu ssącym na początku działania pompy odpowiedniej próżni, gdyż sama pompa odśrodkowa (centryfugalna) nie może ssąć nawet na 1 metr głęboko.

Z inicjatywy p. Matwiejewa, prezesa wzajemnego ubezpieczenia od ognia w Królestwie Polskiem, pod zarządkiem straży ogniowej ochotniczej łódzkiej postanowiono otworzyć oddział X i na ten cel p. Matwiejew podjął się wyjednać fundusz potrzebny na założenie tego oddziału. Składki mieszkańców miasta są nader małe i gdyby nie popierały materialnie straży ogniowej ochotniczej instytucje, gdyby nie roboty kominiarskie, które na swoje ryzyko prowadzi straż ogniowa, gdyby nie zapomoga od sikawki pracującej przy ogniu, na utrzymanie straży nigdyby nie wystarczyło, która wydaje rocznie 60.000 parę tysięcy rubli. Tabor straży ogniowej ochotniczej łódzkiej składa się: z 5 parowych sikawek, 23 ręcznych sikawek, 5 drabin mechanicznych ręcznych, 3 drabin przystawnych, 1 drabiny mechaniczno-automatycznej, 14 wozów rekwizytowych, 10 wozów osobowych, 53 beczek do wody, 2 tandry do sikawek parowych i 12 drabin przystawnych, ręcznych — wartość taboru wszystkich oddziałów obliczona na 300.000 rb. Pogotowie strażackie liczy w Łodzi: 35 toporników, 18 woźniców i 34 koni.

Z założycieli straży ogniowej łódzkiej żyje jeden, mianowicie komendant naszej straży, p. Leopold Zoner, doskonały znawca Łodzi i straży ogniowej ochotniczej Łódzkiej, i w ogólności, stałe oddany straży całemu sercem i czynami.

rpm.



Wszystkie cztery wozy samochodowe tego taboru są jednego typu i rozmiaru, tylko wóz drabiny mechanicznej cokolwiek się z tej grupy wyróżnia.

Zwiedziliśmy szczegółowo sypialnie, czyste i widne, salę gimnastyczną, jadalnię kąpiele i natryski oraz warsztaty mechaniczne. Przy sali jadalnej jest kuchnia gazowa, na której przygrzewają sobie strażacy obiady, przynoszone im z domów.

Niezmiernie praktycznem jest całe urządzenie dyżurów, polegające na tem, że większość strażaków t. j. żonaci mieszkają poza obrębem strażnicy, wynajmując mieszkania w pobliżu i przychodzą tylko na dyżury. Dwie doby są na strażnicy i tu śpią i jadają, a trzecią dobę mają wolną. Ponieważ wszystkich w jednym oddziale jest około 40-stu, zatem zawsze do wyjazdu jest gotowy komplet z 24 — 26 ludzi. Dzięki temu w koszarach jest wzorowa czystość i porządek, harmonja i spokój, bo rodzinom przychodzić podczas dyżurów niewolno.

Jakżeż to inaczej wyglądają koszały strażackie u nas, gdzie mieszkają strażacy wraz z rodzinami. Nieporządek, hałas, krzyki dzieci, kłótnie bab i t. p. przyjemności.

Na mieszkania, które w Berlinie szczególnie w środkowych dzielnicach są bardzo drogie, strażacy otrzymują odpowiednie uposażenie i wogóle to w Berlinie jest 3—4 wyższe od naszego w Warszawie i dlatego można skompletować ludzi dzielnych, a trzymających się straży po kilkanaście lat.

A u nas w Warszawie za 15 — 18 rb. miesięcznie nikt nie chce długo służyć i komplet ciągle się zmienia, większość strażaków są to ludzie surowi, niewyrobieni a przytem w jednym oddziale bywa niezapełnionych wakansów po dwadzieścia kilka. Praktyczniej byłoby mniej mieć strażaków a za to płać im po 30 — 40 rb. miesięcznie.

Brandmajster, oprowadzający nas, bardzo wiele dawał wyjaśnień:

Pokazał również szczegółowo sygnalizację elektryczną systemu Siemens & Halske. Urządził alarm niespodziewany. W ciągu 15 sekund cała straż i tabor stanęły gotowe do wyjazdu.

Strażacy bardzo szybko spuścili się z górnego piętra do remizy po specjalnie urządzonych pionowych drągach i ubrali się w swe rynsztunki, znajdujące się na samochodach.

Podczas alarmu wykazała się niezmierna sprawność i karność ład i wzorowy porządek. Wszystko odbyło się w kompletnem milczeniu.

Podziękowaliśmy bardzo brandmajstrowi za wszystko; a on nam poradził zwiedzić najnowszy oddział XXIV-ty.

O tym oddziale jak również o Kolońskiej i Akwizgrańskiej straży pomówię w następnym numerze.

(d. n.)

inż. I. Tuliszkowski.

Ćwiczenia strażackie.

Blysk słońca letniego wywabia strażaka z sali wykładowej, w której przez całą zimę słuchał wykładów w umiłowanym zawodzie, a złote promienie słoneczne uśmiechając się zapraszają i dziwnie załamując na dachu wspinalni, zda się, że szepczą: „czas się wziąć do ćwiczeń, dzielny strażaku”.

Bo też tylko ćwiczenie robi mistrzów w każdym zawodzie, wyrabia ono pewność i swobodę ruchów, które są tak konieczne w wykonywaniu służby strażackiej.

Setki przykładów świadczą smutnie, że w czasie akcji ratunkowej jeden ruch niewprawny pociąga za sobą straszne w swych rozmiarach następstwa, a często staje się przyczyną utraty życia ludzkiego.

Aby więc nabyć należytej wprawy w wykonywaniu obowiązującego nas ratownictwa, muszą być ćwiczenia ujęte w ramy, których całokształt dawałby obraz rzeczywistej akcji ratunkowej.

Ćwiczenia jednak takie przeprowadzone być mogą z korzyścią dla korpusu, o ile każdy członek zaznajomi się dokładnie ze szczegółową obsługą poszczególnych przyborów pożarnych. W tym celu należy ćwiczenia podzielić na szkolne i praktyczne.

Ćwiczenia szkolne bowiem dają właśnie możliwość członkom korpusu dokładnego zaznajomienia się z poszczególnym przyrządem strażackim i z najpraktyczniejszym sposobem jego obsługi, a w końcu wyrabiają odwagę i siłę fizyczną.

Inaczej jednak rzecz się ma z ćwiczeniami praktycznymi, do których należy przystąpić po dokładnym wyćwiczeniu szkolnym, a których celem jest wyrobienie zmysłu orientacyjnego i pewnej samodzielności. Muszą być one traktowane serjo, każdy nawet najdrobniejszy szczegół powinien być pod uwagę wzięty, a cała akcja nie powinna się w niczem różnić od akcji rzeczywistej.

Widziałem często ćwiczenia praktyczne straży pożarnych, które pod względem gimnastycznym wykonano nawet dość dobrze, natomiast popełniano nie do przebaczenia błędy taktyczne, i te właśnie dają powody do zupełnie słusznej krytyki, gdyż mijają się z celem, któremu poświęcane są ćwiczenia strażackie.

Pragnąc uplastycznić powyżej wyrażoną uwagę, podam następujący przykład. Komendant korpusu daje zadanie:

Dom dwupiętrowy, — pożar dachu przedostaje się na najwyższe zamieszkałe piętra, — klatka schodowa zajęta, — życie ludzkie zagrożone. — Pod dozorem tegoż komendanta wykonano zadanie to w następujący sposób: Jedna część oddziału dachowców dostaje się z prądem za pomocą drabiny mechanicznej na dach, druga do zagrożonych mieszkań, trzecią zaś linię przeprowadzono nad klatką schodową.

Obydwa pierwsze oddziały, operując silnie prądami, pożar tłumią, po czym wyciągają płachtę ratunkową i ratowaniem mieszkańców (przypuszczam, już zwęglonych) zakończono ćwiczenia. Komendant w tym wypadku myślał tylko o uzyskaniu efektownego zakończenia ćwiczenia, pominał

jednak wzgląd, że ćwiczenie strażackie musi być tak wykonane, jak rzeczywista akcja, w przeciwnym bowiem razie jest ono tylko marnem przedstawieniem cyrkowem, a co gorsza urabia ono fałszywe pojęcie rzeczy.

Ćwiczenia strażackie powinny się odbywać w strażach ochotniczych 2 razy tygodniowo, a mianowicie w każdą niedzielę rano szkolne z sikawkami, drabinami i przyrządami ratunkowymi, zaś w odpowiedniej porze południowej w dniu powszednim — ćwiczenia praktyczne.

Obowiązkiem tedy każdego strażaka będzie jawić się punktualnie na miejscu zboru, której to punktualności przestrzegać musi przede wszystkim starszyzna.

Szkolne ćwiczenia odbywają się ściśle według regulaminu związkowego, pod dozorem naczelnika, ewent. wykwalifikowanego instruktora, w ten sposób, że wszystkie oddziały powinny być równocześnie zajęte.

Ćwiczenia z sikawkami prowadzi komendant tego oddziału, komendant dachowców ćwiczy ze swoim zastępem drabinami i przyrządami ratunkowymi, instruktor zaś poprawia, zwraca uwagę oraz dozoruje wszystkie ćwiczące oddziały.

Kiedy poszczególne zastępy ukończą swoje ćwiczenia, następuje zmiana w ten sposób, że oddział dachowców ćwiczy z sikawkami, zaś oddział sikawkowy przerabia łatwiejsze ćwiczenia z drabinami i przyrządami ratunkowymi.

Wychodząc z założenia, że w dobrze wyćwiczonym korpusie żaden przyrząd nie powinien być dla strażaka obcym, uważam taką zmianę za pożądaną, a nawet konieczną.

Tu muszę zwrócić uwagę, że instruktor odpowiada za wszelkie uszkodzenia członków ćwiczących, wobec czego wszelkie brawury muszą być ostro wzbronione, zaś przyrządy, jak linewki i drabiny, przed rozpoczęciem ćwiczenia należy zbadane i wypróbowane; — przy samoratownictwie należy początkujących ubezpieczyć drugą linewką, a szczególnie unikać przyrządów i ćwiczeń zabronionych regulaminem.

Instruktor powinien mieć do każdego ćwiczenia szkolnych należyte opracowany plan nauki, gdyż robota bezplanowa nie wyda dodatnich rezultatów; — przed rozpoczęciem nauki podaje on szemat ćwiczeń do wiadomości komendantów, udzielając im równocześnie wskazówek i uwag.

Jeżeli do ćwiczeń szkolnych powinien być instruktor przygotowany, to ćwiczenia praktyczne wymagają znacznie więcej planowego opracowania.

Przedewszystkiem należy obmyślić miejsce ćwiczeń i obiekt, na którym akcja ma być przeprowadzona. Do tego celu należy wybierać miejsca wolne od gawiedzi (gdyż to przeszkadza i żenuje), zaś domy możliwie takie, w których niebezpieczeństwo pożaru jest najmożliwsze (zakłady fabryczne, szkoły piętrowe i t. p.).

Przed rozpoczęciem ćwiczenia naczelnik (instruktor) ogłasza całemu korpusowi treść zadania, poucza krótko komendantów, ci zaś w ten sam sposób pouczają swoje oddziały. Na komendę lub sygnał „alarm” wszyscy zajmują swoje stanowiska i wyjeżdżają na oznaczone miejsce ćwiczeń.

Całe ćwiczenie powinno się odbywać spokojnie i bez nawoływań, a każdy ruch celowy i pewny; — instruktor przy tem zwraca baczną uwagę na pewne ustawienie i użycie przyrządów. Po skończonej akcji naczelnik wytyka błędy, objaśnia sposób właściwy i poleca ćwiczenia powtórzyć, co czyni dopóty, póki wszystko prawidłowo i bez usterek wykonane nie zostanie.

Najdrobniejszego szczegółu nie należy pomijać, gdyż, jak praktyka uczy, częstokroć na pozór błaha drobnostka pociąga za sobą nieobliczalne katastrofy.

Skoro ćwiczenia zupełnie ukończone zostaną, wszystkie przyrządy na swoich miejscach ustawione, należy przeprowadzić krótkie ćwiczenia rzędowe, połączone z defiladą.

Bardzo dobrze będzie, jeżeli ćwiczenia praktyczne zarządzane bywają przynajmniej dwa razy w roku, w porze nocnej.

Strażacy przy takich ćwiczeniach poznają wiele nowych rzeczy, nabywają cennych doświadczeń, których jednak ćwiczenia dzienne przynieść nie mogą. Uwagę jednak zwracam, że wszystkie przyrządy bezzwłocznie po ćwiczeniach należy zbadać i oczyszczone być muszą (tak jak po pożarze), gdyż nie jesteśmy pewni, czy za godzinę nie będziemy musieli wyruszyć do pożaru.

Doświadczenie uczy, że przerwa zimowa w ćwiczeniach powoduje poważne luki w wiedzy praktycznej, a korpus, straciwszy należytą wprawę, nie będzie w możności podolać swemu zadaniu na wypadek pożaru przeto ze zdwojoną energją powinniśmy, krótki czas letni wyzyskać na celowe ćwiczenia strażackie, w tem przekonaniu, że ćwiczenie wyrabia mistrzów.

„Przew. Poż”

Bolesław Wójcikiewicz.

35-letni jubileusz

Łowickiej Straży Ogniowej Ochotniczej.

Dnia 5-go bieżącego miesiąca Łowicka Straż ogniowa ochotnicza obchodziła 35 letni jubileusz swego istnienia. Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem, które w zastępstwie nieobecnego kapłana Straży, księdza Cichockiego, odprawił w kościele Popijarskim ksiądz Żelazny.

Po nabożeństwie Straż na Starym Rynku przedefilowała wobec sztandaru i członków zarządu. Poczem zarząd, otoczony przez straż w całym komplecie, usadowił się około stołu, przykrytego sukniem czerwonym; na stole leżały żetony i dyplomy, które miały być rozdane członkom straży za wysługę lat i zasługi dla straży. Prezes dr. Stanisławski rozpoczął przemówienie swe w te słowa: „Druhowie! 35 lat istnieje straż nasza ogniowa ochotnicza. Dziś obchodzimy tę piękną uroczystość jubileuszową; po szpitalu jest to najstarsza instytucja społeczna w Łowiczu, a jedna ze starszych w całym kraju. 35 lat w dziejach instytucji, to okres względnie nieduży, okres nie zakończony jeszcze przez jedno pokolenie. Ale zważywszy nasze warunki bytowania, musimy dojść do wniosku, że 35 lat istnienia w takich warunkach odpowiada okresowi 2, 3 razy dłuższemu w wa-

runkach prawidłowych. Oto, gdy rozejrzemy się wśród naszych obecnych druhów, znajdziemy zaledwie czterech weteranów, którzy służą od chwili jej powstania. Cały zaś skład straży dzisiejszej stanowi już drugie pokolenie, już bracia młodszą. Nie było więc nas, gdy straż powstawała, obecnie my chwilowo stanowimy tę straż, i znów, gdy sił nam zabraknie, ustąpimy, a na nasze miejsce przybędą inni, którzy nas zastąpią. Ale choć zmieniamy się w straż, Straż nasza wciąż istnieje, żyje, rozwija się i postępuje naprzód po swej drodze, bo podstawą jej istnienia i rozwoju jest wielka idea miłości bliźniego, jest pomoc bliźniemu w niebezpieczeństwie, obrona jego życia i mienia przed pożarem. I straż istnieje będzie, dopóki nie wygaśnie wśród ludzi wzniosłe uczucie miłości bliźniego. Dziś, ogarnięci szlachetnym uczuciem, Wy druhowie, stanowicie tę straż naszą ukochaną. Niech mi wolno będzie dziś w dniu jubileuszu wyrazić cześć i chwałę Wam, którzy dobrowolnie wstępujecie w szeregi strażackie, którzy dobrowolnie przyjmujecie na siebie ciężkie i niebezpieczne obowiązki, a samą pracą, swym zapalem i swą gorliwością w służbie strażackiej przyczyniacie się do ciągłego rozwoju tej naszej ukochanej instytucji. Cześć i chwała Wam! A licząc w swych szeregach takich członków i takich pracowników, jestem przekonany, że straż nasza coraz bardziej się będzie doskonaliła, rozwijała i żyła.

I w dniu dzisiejszego jubileuszu składam Jej życzenia dalszego rozwoju okrzykiem pełnym treści: Niech żyje Łowicka Straż Ognioowa Ochotnicza! Niech żyje!”

Po skończonem przemówieniu prezesa, sekretarz straży, członek zarządu, dr. Karlsbad, odczytał nadesłane następujące życzenia i telegramy: Z Radomia: „Pozdrowienia druhom Łowickim przesyła druh Cywiński”; z Częstochowy: „Czołem prześwietnej Straży Łowickiej w dniu jej 35-lecia, Straż Częstochowska”; z Radomia: „Straży Ogniowej dalszego pomyślnego rozwoju życzę, Łażewski”; z Częstochowy: „W dniu Waszego jubileuszu składam szczerze życzenia dalszego tak świetnego rozwoju”, Jakób Kon, z Warszawy „W dniu wielce uroczystego święta z okazji 35 letniej rocznicy serdeczne życzenia pomyślnego rozwoju dzielnej drużynie przesyła Henryk Markowski”; z Bolimowa list z życzeniami podpisany przez naczelnika straży, Goszczyńskiego, przysłany przez specjalnie ad hoc wydelegowanego druha: „W uroczystym dniu 35-lecia składam Wam, kochani druhowie, tak w swoim imieniu jak i w imieniu straży Bolimowskiej, najserdeczniejsze życzenia. Niech żyje dzielna straż Łowicka! Vivat, Crescat et floreat! Czołem”. Od Koneckiej straży ogniowej nadeszła następująca depesza: „Dzielnej i zasłużonej straży Łowickiej z okazji jubileuszu zasylamy najserdeczniejsze życzenia dalszego pomyślnego rozwoju dla dobra kraju, Czołem”. Łaska straż ogniowa przysłała telegram następującej treści: „Zaszczytnie zasłużonej straży w dniu jubileuszu cześć i ho!d! Czołem!” Na znak prezesa, orkiestra zagrała trzykrotnie na cześć tych straży i druhów, którzy w dzień jubileuszu przysłali łaskawie straży życzenia i wyrazy uznania. Poczem nastąpiło rozdawanie nagród i żetonów za wysługę lat i innych odznaczeń.

Za wysługę 35 lat otrzymali żetony następujący druhowie weterani: Tarczyński Władysław, Daszkowski Michał, Rutkowski Stanisław i Kukliński Walery.

Za wysługę 30 lat: druh Zalewski Jan.

Za wysługę 25 lat następujący druhowie: Denich Konstanty, Kostarski Franciszek, Nowak Adam, Rutecki Jan, Cieślak Szymon, Wojciechowski Konstanty, Wojewoda Mateusz, Wolski Stanisław i Wiśniewski Władysław.

Za wysługę 20 lat następujący druhowie: Danke Jan, Dąbrowski Stefan, Drutowski Stanisław, Duczmał Adam, Fortuński Wincenty, Kersznier Krystian, Kosiorek Józef, Matuszewski Marcin, Myśliński Franciszek, Trawiński Antoni, Walczak Franciszek, Wasilewski Jakób, dr. Karlsbad Szymon i Słoniewicz Jan.

Za wysługę 15 lat następujący druhowie: Kałiński Jan, Krawczyk Władysław, Niebudak Aleksander, Michalski Jan, Balcer Emil.

Pan Stefan Markowski, były weteran straży, otrzymał dyplom uznania za 23-letnie bez przerwy kasjerstwo w straży.

Listy pochwalne otrzymali następujący druhowie: Henryk Markowski, b. dowódca II oddziału za gorliwą i wielce pożyteczną pracę w straży, Anders Franciszek za odwagę, Fafusz Stanisław za gorliwe, świadome i celowe wypełnianie obowiązków, Gierasiewicz Julian za gorliwe, świadome i celowe wypełnianie obowiązków, i za gorliwą służbę następujący jeszcze druhowie: Perkowski Adam, Michalski Józef, Księżopolski Julian, Grabowski Feliks, Jankowski Tadeusz, Kubiak Józef, Modliński Konstanty, Laskowski Konstanty, Drągowski Adam, Kisieliński Michał, Ziemiańczyk Władysław, Owczarczyk Bronisław, Wycisław Stanisław, Stefko Feliks, Janczar Wincenty i Madanowicz Wacław. Po rozdaniu nagród straż w całym komplecie udała się na dziedziniec magistratu, gdzie nastąpiło zdjęcie fotograficzne wszystkich druhow i sztandaru, który trzymał najstarszy zasłużony weteran straży, członek zarządu, p. Władysław Tarczyński.

Wieczorem odbył się bal, podczas którego druhowie wraz rodzinami i zaproszonymi gośćmi bawili się ochoczo.

S. K.

Pożary w fabrykach mechanicznych oraz w szkołach, teatrach i szpitalach.

Pożary w fabrykach mechanicznych podzielić należy na 2 kategorie:

1) na pożary fabryk wielkich, zaopatrzonych w mechaniczne tryskacze, we własne sikawki, w zbiorniki wody, w hydranty i wiele innych narzędzi i urządzeń przeciwogniowych, oraz

2) na pożary fabryk małych mechanicznych bez pogotowia ratunkowego i urządzeń przeciwpożarowych.

Każdą z tych dwóch kategorii fabryk mechanicznych, stosownie do produkcji, podzielimy jeszcze na:

a) fabryki chemiczne, produkujące różne chemikalia, celuloid, zapalki i t. p. wybuchające lub łatwopalne materiały,

b) na fabryki wyrobów bawełnianych z średnio palnym materiałem i

c) na fabryki wyrobów wełnianych z mniej palnym materiałem.

Zadaniem niniejszej pogadanki będzie udzielenie Szanownym Druhom wskazówek, jak się zachowywać przy pożarach w wymienionych wyżej fabrykach, przy podziale ich na 2 grupy, stosownie do urządzeń przeciwogniowych w tychże fabrykach. Przytem wskazówki te będą raczej popularnie zebranymi uwagami, a nie wyczerpującą pracą, i tyczyć się będą głównej produkcji fabryk okręgu Łódzkiego, to jest pożarów w fabrykach bawełnianych i wełnianych.

I. Wielkie fabryki mechaniczne mają niektóre własne straże ogniowe, niektóre tylko parowe sikawki z pewną liczbą ludzi, przygotowanych do obsługi teje, ale wogóle wszystkie mają stałe pogotowia przeciwogniowe, a prócz zbiorników wody, hydrantów, wiele fabryk zaopatrzonych jest jeszcze w tryskacze mechaniczne (Szprynkery).

Działanie tych tryskaczy polega na tem, że dana fabryka obwieszona jest siecią rur żelaznych, napełnionych wodą, ze specjalnymi zatworami, zalutowanymi lekko topiącym się metalem, który pod wpływem podwyższonej temperatury, jaka wywiązuje się przy pożarze, mianowicie przy 50—60° Celsjusza, topi się, i wtedy woda przez usunięte zatwory wytryskuje mechanicznie pod ciśnieniem, zalewając zarodek ognia na 7—12 metrów kwadratowych, z każdego takiego tryskacza. Urządzenie tych tryskaczy (Szprynkierów) jest dosyć skomplikowane i opis ich nie dałby takiego pojęcia Szanownym Druhom, jak naoczne zbadanie tego urządzenia w fabryce.

W fabrykach, zaopatrzonych w takie samogaszące aparaty, teoretycznie pożar fabryki jest niemożliwy, ponieważ powstały ogień w zarodku bywa stłumiony działaniem tych tryskaczy i nim się zdąży uderzyć na alarm, już bywa po ogniu.

Dane statystyczne jednak przekonywają, że pożary zdarzają się pomimo tych urządzeń. Zresztą rozwijają się rzadko, to głównie dla tego, że ajenci towarzystw ubezpieczeniowych dosyć często kontrolują fabryki i pilnują, aby całe to urządzenie ciągle było w porządku i odpowiadało tym zobowiązaniom, jakie fabryki na siebie przyjęły. Kontrolują fabryki i ajenci firm, urządzających tryskacze ponieważ tak towarzystwa ubezpieczeń jak i firmy, urządzające te aparaty, są z sobą w kontakcie.

W fabrykach prócz sal i ubikacji, zaopatrzonych w takie tryskacze, są jeszcze różne budynki dodatkowe, gdzie niema tych urządzeń, albo ogień powstaje pod gołym niebem w zbiorowisku odpadków, wiórów, pak ani żadnego łatwo palnego materiału, — słowem powstaje ogień, z początku mały, za chwilę groźny, — wreszcie pali się, wielka fabryka, syreny jęczą, trąbki grają na alarm a brać strażacka pędzi do ognia! — Co ma robić straż ochotnicza w takim wypadku, jeżeli już straż fabryczna rozwinęła swoją działalność o tyle, że zaczyna działać sikawka parowa, a członkowie straży fabrycznej w takich razach, zwykle nie

wszyscy przebrani w kaski i mundury, kręcą się podnieceni, oczekując rozporządzeń lub sami rozporządzając, każdy na swoją rękę? Naczelnik straży ochotniczej, po przyjeździe do takiego pożaru, powinien natychmiast porozumieć się z komendantem straży fabrycznej i objąć akcję ratunkową w pałacej się fabryce, zabezpieczając miejsca, nie objęte jeszcze ogniem, i starać się zlokalizować ogień tam, gdzie się już rozgościł.

Lecz o tyle łatwiej będzie naczelnikowi straży ochotniczej porobić odpowiednie rozporządzenia i akcję ratunkową przeprowadzić celowo, o ile znany mu będzie lepiej teren fabryki w szczegółach. A wobec tego zastosoowanie ćwiczeń w zabudowaniach fabryk powinno się odbywać periodycznie, przynajmniej raz do roku w każdej fabryce, aby kierujący akcją ratunkową wiedział dobrze, gdzie są zbiorniki wody, gdzie są oddziały przedalni, gdzie tkalni, gdzie wykończalni i wreszcie gdzie są złożone zapasy już gotowego towaru.

Stale pogotowie w takich fabrykach w postaci tryskaczy, parowej sikawki, drabiny mechanicznej i hydrantów dają nieocenioną pomoc przy pożarach i dla tego bardzo wiele tych pożarów bywa tłumionych w zarodku.

Z doświadczenia jednak wiemy, że i takie fabryki się palą, jeżeli nie w całości, to częściowo. Zresztą nie każda z większych fabryk ma własne pogotowie i urządzenia przeciwogniowe mechaniczne. Dają, co prawda, do tych urządzeń wszystkie zarządy większych fabryk, bo to zmniejsza, niemal o połowę, premja ubezpieczeniowe, ale bądź co bądź są fabryki bez tryskaczy i własnych straży ogniowych. Pomoc więc straży ochotniczych jest konieczną, a ratunek o tyle będzie celowy, o ile akcja ratunkowa będzie energiczną i umiejętną.

W fabrykach wielkich, szczególnie dawniej zbudowanych, przystęp do ognia jest utrudniony, ponieważ budynki są albo wysokie, o grubych murach i wtedy posilkować się musimy drabiną mechaniczną, albo budynki parterowe o szklanych półdachach t. zwanych, szedach, gdzie wprawdzie łatwiej się dostać do ognia, ale zwykle w tym ostatnim wypadku żar nie daje się zbliżyć zbyt i utrudnia akcję ratunkową.

Dlatego ratunek w tych tylko fabrykach jest łatwiejszy i pewniejszy, gdzie są wpuszczone w mury fabryki stałe drabinki żelazne. Przy pożarze fabryk rzadko miewamy do czynienia z ratowaniem życia ludzkiego. Już w zarodku ognia sale opróżniają się, jeżeli pożar wynikł w godzinach roboczych. Ratujemy mienie ludzkie, a ściślej nawet — warsztat pracy ludzkiej. To powinniśmy mieć na względzie i dla tego rozporządzenia nasze powinny być bez wahań, a orientacja nasza powinna być błyskawiczna.

Niestety w praktyce przeważnie bywa inaczej. Naczelnik straży ochotniczej w krytycznej chwili spotyka się z dowódcami, z którymi liczyć się musi. Najlepsze jego myśli paraliżowane są kontr-rozporządzeniami osób uprzywilejowanych, i dobrze się dzieje przy pożarach w fabrykach, gdzie sam właściciel jest jednocześnie komendantem straży, a jest obecny.

Przejdziemy obecnie do gaszenia ognia pod

względem jego jakości. Pominę tu pożary fabryk materiałów wybuchowych i łatwo palnych, a pragnę zwrócić uwagę na pożary materiałów bawełnianych i wełnianych.

Najprzód parę słów wspomnę o **samozapalności** w pewnych warunkach.

W odpadkach bawełny, lnu i konopi, przesyconych tłuszczami roślinnymi, jeżeli te odpadki nagromadzają się przez dłuższy czas, wywołuje się pod wpływem pewnych fermentów i ciśnienia podwyższona temperatura, która powoduje samozapalenie.

W procesie tym, sędzę, grają główną rolę pewne fermenty, które, pochłaniając tlen powietrza, tworzą jednocześnie reakcję chemiczną z wydzielaniem ciepła.

Naukowe wyjaśnienia tego procesu pozostawiamy chemikom bakterjologom, a przechodzimy do faktu, że samozapalność istnieje i że była i będzie wielokrotnie powodem groźnych pożarów.

Taki pożar, jeżeli powstanie w miejscach zaopatrzonych w tryskacze (szprynklery), bywa zwykle stłumiony działaniem samych tryskaczy; jeżeli zaś niema tych aparatów, straż ogniowa ma poważne zadanie zlokalizowania ognia i stłumienia pożaru. Zadanie to nie jest tak łatwe, jeżeli taka samozapalność powstanie w nocy, kiedy ją straż spostrzeżę już w pełni i dopiero uderzą na alarm. Jeszcze zejdzie kilka minut, zanim straż zjedzie na miejsce, ale zostanie już nie kupę śmieci palących się, a pożar fabryki.

Pożary fabryk **bawełnianych** są niebezpieczne i dla ratujących ze względu na łatwą palność bawełny i nader gryzący dym, tamujący oddech i wywołujący wielkie łzawienie oczu. Prądownicy przy takim ogniu powinni być zaopatrzeni w maski z gąbkami przesyconymi octem, oraz w zapas tlenu, pomieszczony na plecach, a połączony odpowiednią rurką z ustami, dla łatwiejszego oddychania. Bez tych przyrządów pobyt nawet kilkuminutowy przy pożarze bawełny, dla prądowników szczególnie, jest niemożliwy.

Bawełna pali się łatwo, a przy sprzyjających okolicznościach, kiedy potworzą się przeciągi, co następuje po pęknięciu szyb, rozżarza się i pali się tak silnym płomieniem, że strumienie wody, zdaje się, podsycają ten ogień, zamiast go gasić. Przed kilku laty byłem świadkiem takiego pożaru, przy paleniu się piętrowego magazynu z nagromadzonym, gotowym już materiałem bawełnianym. Ogień wybuchł z wieczora, ratunek był szybki, lecz w zarodku nie stłumiony ogień rozszerzył się do tego stopnia, że strumienie wody nie zmniejszyły pożaru i cały magazyn spalił się doszczętnie. Wysiłki straży ogniowej umiejscowiły pożar, nie dając mu przenieść się na sąsiednie budynki fabryczne i domy mieszkalne.

Przy pożarach nie tylko w fabrykach, ale i tam gdzie są domy mieszkalne, choćby tylko dwupiętrowe niezbędnem jest płótno ratunkowe otwarte, a nie worki płócienne, dziś już wycofane, albo płótna do skakania, dawno już wycofane, jako zupełnie nie odpowiadające celowi.

Wyobraźmy sobie palący się dom dwupiętrowy, starej konstrukcji, z drewnianymi schodami, zamieszkały przez liczne rodziny robotnicze,

gdzie ogień powstał w nocy na parterze w bliskości klatki schodowej. Mieszkańcy parteru, obudzeni alarmem, powyskakiwali oknem, mieszkańcy I-go piętra nie wszyscy zdolali zawczasu wynieść się, lub na wyrzuconą pościel wyskoczyć, część ich uciekła na II piętro przed gryzącym dymem i dogrzewającym ogniem. Na II-iem zaś piętrze zebrała się liczna ludność domu, oczekująca ratunku od straży ogniowej. — Przybyła wreszcie i straż ogniowa: dom cały w płomieniach, tylko na II piętrze jest jeszcze parę pokoi z natłoczoną ludnością, gotową w każdej chwili skoczyć na bruk, aby się zabić lub pokaleczyć na całe życie. Nie pora wtedy uspokajać nieszczęśliwych, że zaraz klatka schodowa będzie zalana i wszyscy wyjdą zdrowi; trzeba pomocy natychmiastowej, trzeba mieć zaufanie tych ludzi, że spełnią swoje zadanie i uratujemy im życie. Tylko widok płótna ratunkowego na chwilę ich uspokoi. Zaczekają jeszcze parę minut, aby w zdrowiu zjechać na dół wraz ze swymi dziećmi. Drabiny hakowe i drabiny rozsuwane — to narzędzia tylko pomocnicze dla strażaków w takich razach. Na tych narzędziach ludność zaskoczona ogniem nie zejdzie na dół, a spuszczenie zagrożonych spalaniem po linie w praktyce jest niewykonalne i dobrym jest tylko pokazem gimnastycznym na ćwiczeniach strażackich.

Byłem naocznym świadkiem takiego wypadku. Zapalił się dom piętrowy drewniany w lecie nad ranem, zamieszkały przez ludność robotniczą. Zaalarmowana straż ogniowa zastała palący się dach w całej pełni i klatkę schodową. Po kilku minutach straż ogień zalała, a o świtanu topornicy, dogaszając palące się jeszcze rupiecie na poddaszu, znaleźli zwęglone trzy ciała ludzkie. Ci nieszczęśliwi nie mogli już zejść na dół, bo schody były w płomieniach, może w ostatnich chwilach życia liczyli jeszcze na naszą pomoc, lecz niestety, przybyliśmy za późno!

K. Pączkiewicz.
(C. d. n.)

Refleksje.

II.

(Ciąg dalszy)

Wskutek odpowiednich starań, popartych należycie, prośba o pozwolenie na organizację straży ogniowej 3 Lipca 1903 r., została wysłana za pośrednictwem powiatu, do rządu gubernjalnego.

Sądziłem, powiada kolega po toporze, w swoim pamiętniku, że już teraz niedługo cała ta rzecz potrwa, a pozwolenie lada dzień nadejdzie, i tak czekałem do Listopada tegoż roku.

W tym miesiącu miejscowy magistrat zawiadomił mnie, (byłem bowiem podpisany na prośbie, a urzędnicy magistratu wiedzieli, że to ja przeważnie całą tą sprawą się zajmuję), że rząd gubernjalny zażądał trzech egzemplarzy ustaw normalnych, które można w drukarni tegoż urzędu dostać. Po kilku dniach ustawy w magistracie złożyłem, które mi gubernjalna drukarnia za odpowiedni zaliczeniem pocztą przysłała, przytem robiłem sobie wymówki, że sam przedtem nie wpadłem na myśl, by ustawy do prośby dołączyć.

Ale cóż? Stało się, teraz już chyba wszystko będzie w porządku, i z tą błogą nadzieją czekałem... do Października 1904 r. a wtedy zawiadomił mnie magistrat, że gubernja zwraca 3 egzemplarze drukowanych ustaw i rozkazuje, by organizatorzy wysłali 2 ustawy pisane, wzorowane według ustawy normalnej z poprawkami według warunków miejscowych i t. p. Zabrałem się więc do pisania dwóch egzemplarzy ustawy. By jednak je zastosować do warunków miejscowych, poprosiłem kilku panów, którzy tu uchodzą za działaczy społecznych, by mi w tem pomogli.

Jedni chętnie i skwapliwie do pracy tej się zabrali, inni zniechęceni tak długą zwłoką, wcale do sprawy tej więcej ręki przyłożyć nie chcieli; jeszcze inni zaczęli zresztą kpić ze mnie, że na punkcie straży ogniowej zwarzowałem i porządnym ludziom głowę zawracam. Znaleźli się nawet i tacy, którzy ułożyli niby dowcipny, polsko-żydowski dwuwiersz, który mi ciągle pojedynczo, solo i zbiorowo chóralnie nad uchem śpiewali, gdzie się tylko pokazałem, i tak sprawa tu na miejscu przewlokła się do Lutego 1905 r.

W tym miesiącu przepisana ustawę w 2-ch egzemplarzach, imienny spis organizatorów, spis osób, chcących należeć do straży, kosztorys jednorazowego wydatku na zakup narzędzi ogniowych i przewidziany budżet dochodów i rozchodów rocznych, stosownie do żądania gubernji wysłałem.

Teraz już lżej odetchnąłem.

Niech sobie ludziska kpią i drwią ze mnie, a ja swoje zrobię, a jak straż ogniowa zorganizowaną zostanie, ja z nich zakpię.

Ze świeżą otuchą oczekiwałem pomyślnej odpowiedzi, bo przecież teraz odmownej odpowiedzi nie mógłbym dostać, gdyż wszystko czego żądali posłałem.

Tym razem nie długo już czekałem, bo do 31 Maja 1905 r., magistrat przysłał mi odezwę (№ 13344) w której komunikuje: „Ponieważ w budżecie wykazany został dochód od właścicieli domów, za wyłączenie ich podczas pożarów, w sumie takiej, a takiej, a dochód ten nie został zatwierdzony, przeto wszystkie dowody organizatorom zostają zwrócone a jeżeli jednak organizatorzy uważają, że straż ogniowa jest *potrzebna* w tym mieście, to niech wynajdą inne źródło dochodowe i t. d. —

Była to więc kategoryczna odmowa.

Panowie zwolennicy śpiewki dwuwierszowej mieli tem sposobem okazję używać dowoli na mój rachunek.

A jednak, co tu dalej robić?

Już były chwile, że wszystko rzucić chciałem, tem bardziej, że i moja rodzina zaczęła mi robić wymówki, że zaniedbuję swoje obowiązki ojca rodziny, że, zamiast tracić czas na głupstwa t. z. społeczne, czem się na śmieszność tylko narażam, (piosenka o kaszkiecie, i przez moje własne dzieci była śpiewana) lepiejbym się zajął własnymi interesami, więcej produkcyjnymi i t. p.

Przez kilka dni, pisze kolega w swym pamiętniku, chodziłem jak oszatomiony, niepewny, co dalej robić.

Dziwna to jest dusza ludzka, i dziwnie skomplikowanym stworzeniem jest sam człowiek. To

co mnie przedtem śmieszyło, co wywoływało uczucie politowania nad głupotą filistrów, teraz mnie drażniło, irytowało i bolało.

Ale nie! muszę wytrwać! i na swoim stać się.

Czy to postanowienie wypływało z zadrągniętej miłości własnej, a zatem z egoizmu, czy z prawdziwej miłości i przywiązania do idei pożarniczej nie wiem, ale postanowiłem stanowczo rąk nie opuszczać. — Zwalczę wszelkie trudności, a straż ogniowa musi tu być zorganizowana. Zniosę wszystko, kpiny, drwiny, szykany, wymówki rodziny i t. p., bo chcę, by była straż, a ja umiem chcieć. — A zatem znów do świeżej pracy! Całymi wieczorami, pisałem więc nowe podanie, układałem nowy budżet i kosztorys, przepisywałem ustawę, bo jeden egzemplarz w wędrówkach gdzieś zaginął i t. d.

Prosbę, starałem się, by znów inni podpisali i, nic w niej nie wspominając o poprzednich staraniach, bezpośrednio pocztą do gubernji wysłałem.

W tym jednak roku doczekałem się 30 Października, w którym to dniu ogłoszono t. z. konstytucję.

Radość wielka, nadzieje jeszcze większe, chaos i oszołomienie, nadnaturalne.

Przedstawiciele rozmaitych partji, o których przedtem pojęcia nie miałem, zaczęli się rządzić, jak szare gęsi, pepesowcy, esdeki, endeki, eses-cowcy i t. p. rej wodzili aż wreszcie za łby się wzięli i ich za łby wzięto. Niepokój i zaburzenie w kraju wprowadziły mnie w stan jakiegoś odrętwienia i niemocy. Człowiek chodził jak senny i przez kilka dni sam siebie pojąć nie mogłem. Gdy myślałem o czemśkolwiek, to miałem wrażenie, że się rozdzieliłem, bo myśli kłóciły się sobą, jeden „ja“ widział wszystko w kolorze różowym, a drugi „ja“ w czarnym, i tak czas biegł szybkim tempem!

Otrząsłem się jednak ze wszystkich wrażeń, pozostawiłem wszystkie partje do dowolnego czubienia się z sobą a sam w dalszym ciągu do sprawy organizacji straży się zabrałem, ale już w inny sposób. Ponieważ w tym czasie wyszedł ukaz że towarzystwa i związki wszelkie legalizują się zwykłym trybem meldunkowym, dnia 6 Sierpnia 1906 r. zawiadomienie właściwym władzom złożyłem.

Quidam.

D. c. n.

Z objazdów i lustracji.

Na początku czerwca udało się nam zwiedzić bardzo ciekawą wieś.

Od paru lat wśród wychowanców Kursów Rolniczych w Nałęczowie i w Pszczelinie kielkowała myśl kupienia wspólnie majątku ziemskiego, rozparcelowania ziemi i osiedlenia się na tych parcelach, aby stworzyć **wzorową polską wieś**.

Na samym już początku przedwstępnych narad zaproszeni byliśmy przez nich do porad technicznych w sprawie wzniesienia racjonalnych

budowli tak mieszkalnych jak gospodarskich, po budowaniu domu ludowego, ochrony, urządzenia straży ogniowej itp. Owóż po dwóch latach myśl zaczęła wcielić się w czyn: 15-tu Nałęczowiaków, 3-ch Pszczeliniaków nabyło w roku zeszłym bardzo ładny acz niewielki folwark **Żanecin** pod Sokołowem w ziemi Siedleckiej i rozparcelowało go.

Trafili świetnie, bo ziemia jest bardzo dobra, buraczana nawet, w pewnej kulturze. Folwark leży o 2 wiorsty od powiatowego miasta Sokołowa. Przecinają go dwie szosy, a do stacji kolejowej tylko 3 wiorsty. Tuż obok cukrownia. Warunki więc wprost wymarzone.

Dzięki uczynności ludzi dobrej woli i pomocy Lubelskiej Spółki Parcelacyjnej, ten folwark młodocianym kolonistom udało się nabyć tanio. Przez parę zim w naszym biurze, w Centr. Tow. Rolniczem, kiedy majster nasz, specjalista od budowli ogniotrwałych, miał czas wolny od wyjazdów, zostało sporządzonych pod naszym kierunkiem przez niego kilkanaście planów wzorowych budowli wiejskich dla małorolnych o różnych rozmiarach i o kilku typach.

Z paczką tych planów udaliśmy się kilka tygodni temu zaproszeni do Żanecina.

Tu przedewszystkiem obezliśmy razem z właścicielami wszystkie parcele, które są różnej wielkości, od 15 do 30 morgów. Radziliśmy im pobudować swe zagrody, mniej więcej każdy pośrodku pomiędzy granicami sąsiednich parceli, jednak po dwóch możliwie bliżej w parcelach położonych po obu stronach drogi lub szosy, a to aby w wypadkach różnych jeden sąsiad mógł pośpieszyć z pomocą drugiemu.

Ta myśl się podobała. Przytem domy mieszkalne będą oddalone od drogi przynajmniej o 30—40 łokci i z przodu ich do drogi będą urządzone sady owocowe, co będzie i piękne i wpłynie na zdrowotność mieszkańców, bo drzewa będą chroniły płuca i oczy od kurzu, jakiego nigdy nie braknie na drodze.

Ogromną dogodnością dla świeżo osiadłych mieszkańców Żanecina są istniejące zabudowania folwarczne: dwór, parę czworaków, obora i stodoła oraz spichlerz. Zanim założą swe sadyby, zamieszkali w czworakach i we dworze; a inwentarz, t. j. kilkadziesiąt krów i koni mieści się w dworskiej oborze. Budują narazie na gwałt stodoły. Niestety, kupują gdzie się da w sąsiedztwie drzewo i kryją słomą. Za naszą poradą może parę z tych pokryje się słomiano-glinianą, niepalną strzechą.

Dwór i 4 morgi parku wyłączono z podziału i ma to być dom ludowy, t. j. sala obrad na kółko rolnicze, ochronka, bo młodzież ma już 12-ro niemowląt i ochronka się przyda. A pożenili się przeważnie z dzielnymi wychowanicami Kursów Gospodarstwa Kobiecego w Nałęczowie i z Mirosłowiankami. Niedarmo... we wzorowej wsi muszą być i wzorowi mieszkańcy.

Przyjemnie a budująco było rozmawiać z dzielnymi tymi ideowcami: wspaniałe projekty na przyszłość i szkoła, a nawet rolnicza dla synów właścicielów w przyszłości, i spółka budowlana, bo jest dobry żwir i straż ogniowa i czytelnia i inne dzielne zamiary postawienia gospodarki na wysokości nauki współczesnej i uczynienie z tej kolonii ty-

pu wsi wzorowej, godnej naśladownictwa. Zapał i wiara w przyszłość lepszą tryskała z oczu, wiała ze słów tych dzielnych synów naszej ziemi... Szczęść Wam Boże, dzielni chłopcy!

Jakiś lepszy i dzielniejszy jest nasz lud na Podlasiu, w Siedleckiem i Lubelskiem, to też z wielką ochotą spieszyliśmy do Kocka, zaproszeni przez prezesa Kockiej Straży Ogniowej, hr. Zółtowskiego na uroczystość poświęcenia i otwarcia nowozałożonej straży ogniowej.

Zaczęliśmy od obejrzenia taboru. W nowozbudowanej z drzewa remizie, obszernej, dobrze obmyślanej, bo posiada aż cztery bramy, ustawiono kilka drewnianych, dwukołowych beczek i dwie sikawki starego typu.

Z tych jedna ciężka, na czterech niskich kółeczkach, druga zaś przymocowana na stałe do platformy czterokołowego wozu. Była ona przedtem zdejmowana na pomoście, ale naczelnik straży, który dawniej był naczelnikiem w innej straży, kazał ją przerobić, na modłę starych typów-sikawek owej straży. Kiedyśmy mu tłumaczyli niepraktyczność takiej przeróbki i dowodziliśmy daleko większej użyteczności zdejmowanych sikawek, z uporem starego rutynisty, powtarzał: „u nas w S...nach tylko takie sikawki były i takie są najlepsze“. Pomimo udowodnienia i obalenia tego twierdzenia przez nas, przy swoim pozostał.

Niema nic gorszego dla nowoorganizujących się straży jak ci starzy rutyniści, którzy „nic poza swoim starym taborem nie widzą lepszego“. To też często się w nowych strażach widzi ciężarne wozy rekwizytowe, o siedzeniach urządzonych na wzór katafalku, drabiny o olbrzymich grubych bocznicach, okrągłych szczeblach, sikawki przytwierdzone do ciężkich wozów w poprzek, z dźwigniami przerobionymi na łamane, kaleczące nieraz ręce strażaków itp. swoiste, „sąsiedzkie“ pomysły...

Po poświęceniu taboru straż cała wraz z zaproszonymi gośćmi wyruszyła na kilkunastu wozach na majówkę do pobliskiego lasu.

Tu w uroczej miejscowości na polanie były ustawione dwa długie stoły i ławki.

Na zaproszenie Zarządu, mieliśmy pogadankę o urządzeniu taboru strażackiego, o wozie-pogotowiu strażackim, o czynnościach oddziałów na pożarach itp. Szczególnie nacisk kładliśmy na wywiady na pożarach, na stworzenie planu akcji ratunkowej, na karność i wypełnianie w kompletnym milczeniu przez strażaków wszystkich czynności przy ogniu, krytykując surowo chaotyczne, bezładne najczęściej ustawianie sikawek, drabin, rządzenie się każdego strażaka samopas, bez porządku, bez jakiegokolwiek planu, co najczęściej, niestety, widzieć się daje w większości naszych straży.

Dumni jesteśmy, że nauka nie poszła w las bo w tygodniu potem, wracając z Suchowoli, w Siedleckiem, niedaleko położonej od Kocka, spotkaaliśmy w pociągu nadleśnego z Kockich lasów, który opowiadał nam, że w parę dni po tej pogadance wybuchł w Kocku pożar odrazu w dwóch miejscach z podpalenia. Straż cała podobno świetnie się sprawiała: w porządku, w milczeniu zupełnym, dzielnie wzięli się do gaszenia ognia. Był ład i porządek; każdy słuchał rozkazu i szybko go wykonywał. Jednym słowem, według słów p. nadle-

śnego. naocznego świadka „odczyt wypowiedziany na majówce dokonał wprost przewrotu w straż“....

Po pogadance wzięliśmy się do ćwiczeń z narzędziami. Pokazaliśmy ćwiczenia przy sikawce według opracowanej, zaprojektowanej instrukcji, łańcuch wodny, wspinanie się po drabinie itp.

Cwiczenia te z razu powolne i nieśmiałe, szły potem w coraz żywszem tempie i ochoczo, bo zapał w straży jest duży i energii zasób spory, tylko nikt dotychczas tego zapału nie umiał wykorzystać i w odpowiednie formy ująć.

Wierzmy, że Kocka Straż, dzięki tym swoim zaletom, jeżeli będzie co tydzień prowadzić ćwiczenia, może być jedną z lepszych w okolicy.

Bardzo sympatycznie odbyła się później biesiada strażacka, na której było kilka szczerych serdecznych przemówień. Te rozpoczął prezes straży, Józef hr. Zółtowski, oddany bardzo tej instytucji, jej założyciel i dobroczyńca, bo przeszło 600 rb. już dał straży, oprócz sikawki, beczek i drzewa na remizę. Bywa na każdym pożarze i na każdym zebraniu. Żeby nasze straże miały takich dzielnych i czynnych prezesów, inaczejby wyglądały, inaczejby się przedstawiały ich budżety...

Wieczór spędzony w pałacu p. prezesa był miłym wypoczynkiem po znojmym dniu. Na dużym balkonie wychodzącym na prześliczny park i na rozległe łąki nad Wieprzem i Tyśmienicą, zgromadziła się po kolacji cała rodzina hr. Zółtowskich. Na milej pogawędce przeszło parę godzin.

Cudny był czerwcowy wieczór. Od pobliskich łąk dochodził wspaniały aromat świeżo skoszonego siana. Lekki, nocny wietrzyk przelatywał smętnym poszumem w konarach starych lip i osokór. Żaby rechotały. W pobliskich krzewach bzu i kwitnącego jaśminu rozśpiewały się słowiki. Po łąkach to tu, to owdzie odzywały się derkacze, a hen, w dalekich oczeretach buczał bąk...

Na drugi dzień pojechaliśmy do odległej o pięć mil Brzozowej, gdzie od kilku lat, uczniowie szkoły rolniczej formują wzorową wiejską straż ogniową. Z powodu sianokosów wszyscy młodociani strażacy byli na łąkach i ćwiczenia miały być urządzone pod wieczór po robocie. Po obiedzie poszliśmy do lasu nad śliczny staw i leżeliśmy nasłuchani w rozśpiewane wilgi i ziemy... Wtem jakieś nawoływania i trwożne głosy, zrazu dalekie zaczęły dolatywać; poczem ozwał się nierówno dzwonek szkolny. Szybko pobiegliśmy do remizy, domyśliwszy się, że wybuchł gdzieś ogień. Tu już zastaliśmy paru uczniów, wyciągających beczki i sikawkę. Inni nadbiegali z końmi.

Na zachodniej stronie widać było kłęby czarnego dymu: paliły się zabudowania dworskie folwarku Nowodwór, należącego do ordynacji książąt Czartoryskich.

Bardzo szybko, bo w niespełna trzy minuty sprawili młodociani druhowie tabor do wyjazdu, pomimo że wszyscy prawie byli przy sianie na łąkach, a dużo koni było w polu.

Szybko wyruszyliśmy do ognia i dojechaliśmy prędko, chociaż droga była piaszczysta i miejscami ciężka.

Jechał wóz z drabiną, bosakami, tłumnicami i łopatami, potem czterokołowy wóz ze zdejmowaną sikawką (3¹/₂ calową nowego systemu); oprócz tego wóz z zastępem strażaków i trzy beczki dwukolowe.

Kiedyśmy byli o jakąś wiorstę od ognia, zauważyliśmy nowe kłęby ciemnego dymu. Widocznie przerzuciło lotny ogień, bo wiatr był spory i zapewne musiały się zapalić nowe budynki.

Panujące przez parę tygodni upały ogromnie sprzyjały rozszerzeniu się ognia. Istotnie w ciągu godziny ogień strawił prawie doszczętnie ogromne zabudowania folwarczne, drewniane, kryte słomą lub gontem.

To też widząc, że tu nic prawie niema do ratowania, przemknęliśmy koło miejsca pierwszego pożaru, spiesząc do sąsiedniej wsi odległej o wiorstę, na końcu której zapaliły się od lotnego ognia trzy budynki.

Szybko bardzo dzielna młodzież ustawiła sikawkę obok palących się budynków i prądownik zaczął zlewać najbliższą zagrożoną strzechę.

Tu wykazała się w całej pełni poręczność i lekkość przenośnej sikawki; wypadło bowiem parę razy przenosić ją przez płoty dla zajęcia lepszego stanowiska.

Po zlaniu trzech sąsiednich budynków, straż zajęła się ratowaniem najbliższego zrębu jeszcze mało nadwreżonego przez ogień. Oprócz tego topornicy bosakami i dziobami toporów wyciągali z ognia niedopalone belki, krokwie itp.

Ogień umiejscowiono dosyć szybko, do czego w znacznej mierze przyczyniły się gęsto rosnące drzewa owocowego sadu.

Wodę dostarczono w beczkach z pobliskiej rzeczki, przyczem ludnośćniosła pomoc bardzo chętnie, co, niestety, nie często się zdarza. Mieszkańcy byli wprost oszołomieni niespodziewanym ogniem. Opowiadano nam, że wiatrem niesło na ich wieś od płonącego folwarku iskry i palące się snopki. Przerażeni mieszkańcy stali na dachach i raz po raz zalewali lotny ogień. Gospodarz, którego budynki się spaliły, nie był akurat w domu, nikt więc nie pilnował jego zagrody.

Idąc pod koniec pożaru do rzeczki, aby zobaczyć, jak postępuje napełnianie beczek, usłyszeliśmy z góry ze szczytu jednego dachu okrzyk: „Czołem, panie naczelniku!”

— „Czołem“, kto to pozdrawia? — zapytaliśmy.

— Druh-Pszczeliniak z 1905 roku.

I ujrzelśmy na szczycie dachu dzielnego Pszczeliniaka z konewką wody, pilnującego zagrożonej mleczarni, której był założycielem.

Dzielny chłopak spuścił się z dachu i rzucił się sobie w objęcia. Był to Julian Pietrzak, jeden z dzielniejszych Pszczeliniaków. Powziął on myśl, aby korzystając z przerażenia mieszkańców, urządzić zebranie na poczekaniu i namówić do założenia straży we wsi, o której już dawno myślał i napróżno się starał. Około sześćdziesięciu młodzieży i starszych zebrało się na dymiących jeszcze zgłiszczach. Gorąco namawialiśmy ich do założenia straży. Oprócz tego pouczaliśmy, jak mogą się odbudować, aby budynki były tanie, zdrowe i ogniotrwałe. Najwięcej trafiła im

do przekonania użyteczność tłumnic. Jedną z tych kazaliśmy przynieść z taboru Brzozowskiej straży.

— Mój Boże! — zawołał jeden z gospodarzy na widok tłumnicy, — żebym ja miał dziś jedną tylko taką mokrą miotłę, obroniłbym niechybnie swoją strzechę.

Sołtys i starszy strażnik asystujący pogadance orzekli, że będą agitować, żeby gmina cała sprawiła kilkaset tłumnic i rozdała je między mieszkańców, aby przymusowo w każdej zagrodzie było choć jedno takie narzędzie. Wszyscy zebrani orzekli, że powinna być we wsi i straż ogniowa.

Druh Pietrzak zaprosił nas do swego gospodarstwa, pragnąc je swemu staremu druhowi pokazać oraz zasięgnąć porady budowlanej w sprawie urządzenia żelbetowego stropu na świeżo zbudowanej oborze.

Gospodarkę druh Pszczeliniak ma bardzo ładną. Doskonale uprawione i wynawożone sztucznymi nawozami pole, gdzie jest urządzonych parę próbnych poletek.

Szczególnie zwraca uwagę cały łąn wspaniałego owsa. Ciemna barwa i dorodność wskazuje obfite saletrowanie, a jeden pręt owsa przy drodze jest jaśniejszej barwy i o połowę mniejszy: to niesaletrowany; bije wprost w oczy ta różnica.

Wpływ tak dobrze prowadzonej gospodarki jest na sąsiadów znaczny. Zaczynają stosować nawozy sztuczne, płasko orać; urządzają sady owocowe za przykładem dzielnego druha Pietrzaka, który założył u siebie paromorgowy piękny sad na południowej pochyłości gruntu przy domu. Zorganizował również mleczarnię spółkową, marzy o takim samym sklepie. Jednym słowem Pszczelin może być dumny ze swego wychowanka...

Z powodu zmęczenia pracą przy pożarze druhów z Brzozowej ćwiczenia odłożone zostały na drugi dzień.

O godzinie 7-ej rano stawił się młodociany zastęp w komplecie.

W ćwiczeniach rzędowych wykazał doskonałe wyrobienie i dobre wyćwiczenie.

Podczas ćwiczeń z sikawką, z łańcuchem wodnym i z formowaniem kordonu były pewne niedokładności i usterki, które usunęliśmy.

Wogóle moderunek i sprawność Brzozowiaków zasługuje na uznanie, a uczęszczają na ćwiczenia wszyscy ochoczo i z zapałem.

Może uda się nam zaprezentować Szanownym Druhom niewielki zastęp z tej straży na przyszłych zapasach w Radomiu.

Z ziemi Siedleckiej wypadło przerzucić się aż pod Kalisz, gdzie mieliśmy do zlustrowania trzy wiejskie straże: w Brudzewie, w Blizanowie i w Rychnowie.

W Brudzewie zastaliśmy straż dopiero co założoną. Narzędzi bardzo niewiele: pożyczona ze dworu sikawka skrzynkowa starego typu, parę bosaków, wóz i tyle.

Strażacy już byli przez ćwiczenia rzędowe nieźle przygotowani, więc i ćwiczenia szkolne z sikawką, z drabiną, łańcuch wodny i t. p. poszły dosyć rażno i ochoczo, bo zapалу Brudzewiaczy mają dużo.

Gorzej daleko wypadły ćwiczenia w Straży Blizanowskiej, chociaż jest to stowarzyszenie starsze. Objaśniali nas członkowie, że wina niewy-

robienia strażaków spada na b. naczelnika, który zupełnie zaniedbał ćwiczenia.

Zdumieni byliśmy olbrzymią czterokołową sikawką, którą sprawiła gmina niedawno straży kosztem coś około 900 rb. Stary typ ciężki, z łanego żelaza, z łamanymi dźwigniami.

Strażacy bardzo narzekają na ten ciężar i na niechęć maszyny.

Kiedyś kończyli ćwiczenia, za granicą (w Ks. Poznańskim) pokazały się kłęby czarnego dymu.

Uderzono na alarm. Nie mając lepszej sikawki, musiała straż wyruszyć z tą ciężką maszyną. Konie z wielkim trudem ruszyły i to stępa do ognia. Czy na czas przybył oddział, wątpimy.

Z powodu braku przepustki nie mogliśmy wyjechać do pożaru; tembardziej że czekała nas Straż Rychnowska, której cztery lata temu pomogliśmy organizować się.

Chwaccy Rychnowiaci już byli uszykowani w dwurzędzie, kiedyśmy podeszli z prezesem straży z niezmordowanym a dzielnym księdzem Kokczyńskim, Rychnowskim proboszczem, doskonale zgrana orkiestra zagrała powitalnego marsza. Naczelnik zarządził ćwiczenia rzędowe, które straż z werwą, tupetem i dużą wprawą świetnie wykonała. Zdumieni byliśmy ogromnem wyrobieniem i doskonałą postawą całego zastępu. Poczem nastąpiły ćwiczenia z sikawką, z łańcuchem wodnym i drabinami. Te, choć prowadzone również z werwą i życiem, były niektóre zmienione i odbiegały nieco od zwykłych.

Wykazaliśmy te braki i poprowadziliśmy ćwiczenia, dłużej zajmując się przy sikawie. Po kilku minutach zastęp doskonale zrozumiał, co od niego żąda się, i bardzo dobrze wszystkie ruchy i zwroty wykonywał. A to właśnie dzięki dobremu wyrobieniu i wyćwiczeniu strażaków.

Tu znowu naocznie można było się przekonać, co znaczą częste i dobrze prowadzone ćwiczenia.

Na pożarach dzielni Rychnowiaci doskonale się sprawują. Pracują w ordynku i w zupełnem milczeniu, bo dyscyplina i karność jest w tej wzorowej włościańskiej straży podstawą.

Narzędzia mają doskonałe. Lekki wóz rekwizytowy i dwie sikawki: jedną czterokołową zagraniczną niewielkiego kalibru i jedną 3½ calową najnowsze systemu, zdejmowaną, na dwukołowym lekkim wózku.

Zarządzona została próba obu sikawek. Ponieważ wąż ssący z sitkiem od 3½ calowej sikawki był uszkodzony podczas ostatniego pożaru, więc wodę ssala ona przez zapasowy wąż ssący wprost z sadzawki, na dnie której był żwir i kamyczki.

Raptem prąd tej sikawki się przerwał. Za naszą radą otworzono komorę zaworową, w której pod zaworami znajdowało się kilka sporych kamyczków wciągniętych przez wąż ssący, gdyż na końcu nie było smoka t.j. sitka. Momentalnie po usunięciu kamyczków puszczono w ruch sikawkę, tak że przerwa w jej działaniu wypadła około 5 sekund.

W takich wypadkach lub podczas pracy brudną wodą najnowszy system sikawki z łatwodostępną komorą zaworową oddaje wielkie usługi.

Dlatego taki nacisk na tego rodzaju sika-

wki kładliśmy w naszej prelekcji na kursach pozarniczych w Łodzi, które się odbyły w końcu czerwca.

Były niezmiernie udatne, bo zjazd był liczny, a organizacja całości była świetna.

Doskonale urządzone noclegi dla kilkuset druhów ze wszelkimi wygodami, restauracja na miejscu, gdzie po b. niskich cenach można było zaspokoić głód i pragnienie, duża sala na odczyty, a przedewszystkiem dobrze ułożony program, główną atrakcją którego były doskonale obmyślane i świetnie wykonane ćwiczenia wszystkich dziewięciu oddziałów Łódzkiej Straży Ochotniczej. Zarządzona została obrona głównego korpusu i budynków przyległych fabryki Akc. Tow. Scheiblera.

Ogień objął 4-te piętro i dach prawego skrzydła głównego korpusu. Chodziło o obronę środka i lewego skrzydła tego gmachu oraz sąsiednich. Aby pokazać w całości akcję ratunkową, oddziały były mobilizowane kolejno i w kolei też rozwijały każdy swą akcję. Tym sposobem więc uczestnicy kursów mogli doskonale wszystkiemu się przyjrzeć i wynieść z tych manewrów znaczną korzyść. Nie będziemy tu opisywać szczegółowo tych ćwiczeń, gdyż na to Redakcja Przeglądu Poż. poświęca specjalny artykuł wraz z dodatkowym planem akcji, a tylko podniesiemy niektóre szczegóły.

Każdy przybywający oddział stawał w ordynku i dopiero po wydaniu rozkazów przystępował do ich wykonania.

Sprawność i wyrobienie znamionowały każdą akcję, każdy ruch. Wszystko było wykonywane spokojnie w kompletnem milczeniu. Rzadko kiedy słyszało się komendę ustną: wszystkie prawie rozkazy dawano sygnałami na trąbkach. Te były krótkie, urywane energicznie według systemu Wiedeńskiej Straży. Imponujący był widok kilkudziesięciu silnych strumieni z trzech parowych sikawek i z dwudziestu paru ręcznych, oraz z hydrantów.

Wszystkie prawie prądy były z 4-go piętra i na dachu. Kilka drabin mechanicznych było bardzo szybko i sprawnie ustawionych przeważnie firmy Magirusa z Ulmu, z tych jedna z II oddziału poruszana kwasem węglowym.

Po skończonych ćwiczeniach cały korpus w komplecie czwórkami z komendantem i całym sztabem na czele przedefilował przed zachwyconymi gośćmi przy dźwiękach doskonałej orkiestry. Za korpusem przeciągały tabory poszczególnych oddziałów składające się z wozów rekwizytowych, drabin mechanicznych, sikawek i bardzo wielu beczek.

Beczek Łódzka Straż musi posiadać wiele, gdyż wodociągów w mieście niema (!), a stawy oraz hydranty są tylko przy większych fabrykach. Sikawki są prawie wszystkie czterokołowe, duże i ciężkie.

Ciągnęły, ciągnęły te narzędzia, każde zaprzężone w parę tegich koni, ciągnęły zda się bez końca. Imponował ten cały pochód swymi rozmiarami i ilością. Podobno 120 par koni użyto do uruchomienia tego taboru!

Zasobna jest Straż Łódzka i winna być zasobna wobec częstych olbrzymich pożarów fabryk.

Zasobną jest nie tylko w tabor, a bogatą i w dzielnych oddanych pożarnictwu ludzi, wśród których jest kwiat inteligencji, właściciele fabryk, dyrektorzy, inżynierowie. Wymienimy tylko wysoce zasłużonego, długoletniego Komendanta p. Zonera, Wice Komendanta D-ra Grohmana, właściciela ogromnych fabryk, który pokazał nam swe wspaniałe urządzenia przeciwpożarowe i zarządził świetne ćwiczenia oddziału straży w swej Fabryce.

Jest to człowiek dzielny, oddany bardzo ukochanej Straży, znający się doskonale na pożarnictwie, poświęcający wiele czasu sprawie obrony od ognia rodzimego miasta. A przecież to milioner, który mógłby używać życia zagranicą, jak to wielu czyni, nie dbając o nic, troszcząc się tylko o swe wygodę.

Tego rodzaju poświęcenie się pracy i umiłowanej idei, prostota w obęjściu się z druhami po toporze, szczerość są objawem wysokiej kultury.

Rzec można śmiało, że Dr. A. Grohman jest filarem Łódzkiej straży.

Drugim filarem jest bezspornie inżynier Edward Wagner, dyrektor Scheiblerowskich fabryk i komendant Straży tych zakładów, którego projektowi i niezmordowanej energii Kursy Pożarnicze w Łodzi bardzo wiele zawdzięczają.

Druh Wagner wszędzie był pierwszy, o wszystko dbały, przewidujący, a energiczny i gościnny. On też obmyślił skombinowaną obronę Scheiblerowskiej fabryki, jako zadanie taktyczne, które tak świetnie rozwiązały zjednoczone oddziały Łódzkiej Straży.

Musimy tu wzmiankować o oddanym Straży Łódzkiej dziarskim Druhu, doktorze M. Marxie, którego świetnie opracowane wykłady o drabinach i o ratownictwie bardzo wszystkim uczestnikom kursów trafiły do przekonania. Szczególnie zaś ćwiczenia z drabinami wysuwana, zestawiana (t. zw. angielską z 4-ch części) i z hakowymi drabinkami były przeprowadzone doskonale i systematycznie. Dzielny dr. Marks sam wspinał się po drabinkach i uczył różnych sposobów ich zaczepiania.

Stanowczo twierdzimy, że lekarz i strażak w jednej osobie jest podwójnym dobroczyńcą ludzkości.

Gdzie takie są intelektualne i techniczne siły, gdzie tyle energii i oddania się sprawie, tam pochodnia idei pożarniczej płonie zawsze wysoko...

T.

O B O W I A Z K I

POGOTOWIA POŻARNEGO

STRAŻY OGNIOWEJ OCHOTNICZEJ w ŁĘCZNY

zalecone przez naczelnika straży, Z. Gryżewskiego.

Pogotowie pożarne podczas publicznych widowisk składa się z komendanta pogotowia pożarnego, 2 członków czynnych toporników, 2 członków czynnych z oddziału sikawkowego, 2 członków czynnych z oddziału wodnego i 2 członków czynnych z oddziału porządkowego, którzy stawić się powinni do teatru w mundurze i w pełnym uzbrojeniu na pół godziny przed rozpoczęciem widowiska.

Komendant rozdziela służbę na posterunki i jeżeli podczas przedstawienia palić się mają ognie sztuczne lub ma

się coś z ogniem odbywać na scenie, natenczas ma osobiście nad tem czuwać.

Zadaniem członków pogotowia pożarnego, którzy pełnią służbę za sceną, jest: a) zrewidować piece, lampy, garderoby; b) czuwać nad oświetleniem (lampami); c) nie zezwalać na to, aby chodzono z nieoświetlonym (gołym) światłem, i nie zezwalać, aby kulisy oświetlone były świecami i lampami wadliwie przytwierdzonymi; d) zabraniać palenia papierosów i cygar za sceną i na sali, a jeżeli grający podczas przedstawienia zapalił na scenie cygaro, papierosa lub zaświecił świecę, lampę, uważać na rzucaną przez niego zapalkę, uważać na odłożone lub porzucone przez niego cygaro lub papierosa; e) jeżeli płomień ogarnia grającą osobę, należy bezzwłocznie ułożyć (przewrócić) na podłodze, okryć kocami, paltem albo użyć wody, piasku, popiołu i t. p. środków do ugaszenia; f) usuwać bezzwłocznie każde niebezpieczeństwo powstania pożaru z jaknajwiększym spokojem albo uwiadomić komendanta pogotowia, jeżeli inaczej nie można, to gwizdawką.

Zadaniem członków pogotowia pożarnego, którzy pełnią służbę na sali widzów i na galerji, jest: a) uważać, aby piece do ogrzewania nie rozpały się zbyt; b) uważać, aby drzwi do użycia w razie popłochu nie były zastawione lub zamknięte; c) uważać, aby lampy były w dobrym stanie, należyście przytwierdzone i aby świeciły do końca przedstawienia; d) wzbraniać palenia tytoniu i cygar w sali widzów; e) członkowie tego pogotowia pożarnego mają swoje stanowiska w pobliżu drzwi do wyjścia i w razie popłochu otwierają szybko, publiczność uspokajają i czuwają nad porządkiem przy opuszczaniu sali.

Nie wolno strażakom na służbie: palić papierosów, przyjmować trunków i żywności, odbierać biletów, prowadzić rozmowy i opuszczać wyznaczonego stanowiska.

W razie wybuchu pożaru w teatrze pogotowie pożarowe: 1) występuje z całą energią i stara się pożar w zarodku ugasić; 2) jeżeli zwłoka grozi niebezpieczeństwem, stara się komendant o spokojne opróżnienie sali przez publiczność, a następnie robi alarm; 3) spokój i rozważa jest tutaj najgłówniejszą rzeczą, a takt i przytomność umysłu najcenniejszymi zaletami służbowymi.

Przyrządy pożarne stanowią: 2 kubelki z wodą, 2 kubelki z piaskiem, 2 hydrantki (ręczne sikawki), 1 minimaks.

Korespondencje.

Tykocin, gub Łomżyńskiej. Jedyną instytucją społeczną, ożywiającą szare, mało-miasteczkowe życie tykocińskie, jest straż ogniowa. Na nią też zwrócone są oczy miejscowego ogółu.

Straż, założona w roku 1899, w początkach swego istnienia cieszyła się zasłużonym uznaniem i powodzeniem. Na czele jej stał bardzo energiczny naczelnik p. Domański, pod wodzą którego w latach 1901, 1902 i 1903 straż oddała wielkie usługi miastu, tłumiąc niemal codziennie w owym czasie wynikające pożary z podpalenia. Jacyś niewykryci zbrodniarze, starali się całe miasto zamienić w popiół i rumowiska, do czego możeby i doszło, gdyby nie straż ogniowa.

Po pewnym czasie uspokoiło się i w ciągu kilku lat straż była nieczynna. Rozwijało się natomiast życie towarzyskie, na tle którego, niestety, wynikły nieporozumienia i zarysował się pewien rozłam.

Nie było też tajemnicą, że w tych czasach, w łonie pięknej i pożytecznej instytucji, zrodził się pasożyt, który prowadził niszczyielską robotę w jej organizmie. Słowem że gdy nie stało naczelnika p. Domańskiego, zapanowała zupełna dezorganizacja, tabor straży zaniedbywano, członków ogarnęła ponura apatia, świetne tradycje lat dawniejszych odeszły w krainę wspomnień.

I byłaby tak stopniowo — straż pochylała się ku zupełnemu upadkowi, gdyby nie uratował jej przypadek, a to wybranie na prezesa straży D-ra Borucha, który się też zabrał energicznie do podniesienia w pierwotny stan tej instytucji.

Od zeszłego roku widzimy znów naszą straż ogniową w zwartych szeregach, przy dźwiękach orkiestry, maszerującą na ćwiczenia, na nabożeństwa, oraz na zabawy.

Jak głosi sprawozdanie za rok ubiegły straż posiada 2 członków honorowych, 32 rzeczywistych i 89 czynnych. W roku sprawozdawczym wpłynęło do kasy 264 rb. 84 kop., wydatkowano 180 rb. 7 kop., pozostało w gotowiznie na

1 stycznia 1914 r. rb. 471 kop. 81. Wartość inwentarza ruchomego, czyli narzędzi ogniowych i instrumentów muzycznych, przedstawia się w ogólnej sumie rb 1965.

Obecny Zarząd straży składa się z pp. D-ra Borucha (prezes), St. Dziekońskiego, J. Jeromina (sekretarz), B. Truskowskiego (skarbnik) i A. Kocielskiego (naczelnik).

Przykładem też lat dawniejszych i w roku bieżącym, w pamiętnym dniu 3 maja straż ogniowa obchodziła piętną sta rocznicę swego założenia i jednocześnie przeniesiono na ten dzień święto św. Florjana. Członkowie honorowi i czynni zebrani licznie, podążyli rano do kościoła parafialnego, by wysłuchać u stóp ołtarza Królowej Marji — mszy świętej, odprawionej przez miejscowego proboszcza ks. Sadowskiego.

Po obiedzie, zebrał się znów strażacy w pełnym komplecie i przy dźwiękach orkiestry przedfilowawszy w szeregach po ulicach Tykocina, udali się na salę teatralną. Tutaj miejscowi amatorzy (p-ny W. Janowska i M. Bystrowska i pp. J. Baruch, T. Ossowski i M. Augustynowicz) dali amatorskie przedstawienie z bezpłatnym wstępem dla strażaków i ich rodzin, na które złożyły się jednoaktowa sztuka p. t. „Naczelnik straży“, osnuta na tle stosunków strażackich.

Po skończonem przedstawieniu o g. 9 wieczorem rozpoczęły się tańce, które przy skromnym poczęstunku obecnych, przeciągnęły się do godziny pierwszej w nocy.

Szkoda tylko, że upadł projekt obchodzenia w tym dniu specjalnego jubileuszu 15-letniej egzystencji straży, na którym miał być poświęcony też projektowany — sztandar którego straż dotąd nie posiada.

Miejmy jednak nadzieję, iż w krótkim czasie, byleby tylko były dobre chęci kierowników tej instytucji, nad szeregi straży zatrzępcze ten upragniony przez nich — sztandar.

Ludomir Tykociński.

• Błonie.

W niedzielę, d. 12 lipca, ks. dziekan Bojanek, w asystencji proboszcza parafji miejscowej, ks. Józefa Kajrukszy, poświęcił nowowzniesiony gmach Błońskiej straży ogniowej. W domu tym, o dwu piętrach i licznych ubikacjach, znalazły pomieszczenie wszystkie miejscowe instytucje społeczne, mianowicie: straż ogniowa z rekwizytami pożarnymi, Towarzystwo „Lutnia“, Kasa pożyczkowo-oszczędnościowa, Towarzystwo krajoznawcze i szkoła elementarna; urządzono także obszerną salę ze scenką do przedstawień teatralnych i kon-



Tykocińska Straż Ogniowa.

certów, oraz do użytku wymienionych instytucji podczas zebrania korporacyjnych.

Gmach wzniesiono przy ul. Senatorskiej, obok probostwa, na gruncie parafjalnym, ofiarowanym za wiedzą konsystorza, bezpłatnie.

Uroczystość poświęcenia lokali gmachu poprzedzona była nabożeństwem solennem w świątyni miejscowej, w której zebrali się członkowie straży ze sztandarem i orkiestrą własną, oraz członkowie innych instytucji. Po nabożeństwie zebrano się na wspólny obiad w sali teatralnej. Podczas uczty przemawiali: ks. dziekan Bojanek, p. Adam Olszewski, prezes straży ogniowej, p. Kulisiewicz, wiceprezes, p. A. Chrzastowski, naczelnik straży, p. Wieniawski (w imieniu Tow. rolniczego), dr. Malanowicz i kilku innych. Przemówienia były przeplatane grą orkiestry „Lutni“ i straży ogniowej oraz śpiewami choralnymi „Lutni“, trio zaś muzyczne wykonał: pp. Hofmanówna, Kmitówna i dyrektor „Lutni“ pan Kwarto.

Po obiedzie zaalarmowano straż, poczem dokonano zdjęć fotograficznych, wieczorem zaś odbyło się krótkie przedstawienie teatralne jednoaktówki „Chleb ludzi bodzie“.

Ksiądz dziekan Bojanek pożegnał licznie zebranych obywateli błońskich i delegatów, przybyłych z innych miast, serdecznym przemówieniem, kładąc nacisk na to, iż gmach nowo otwarty i poświęcony podnosi znaczenie miasta, zwłaszcza że jest własnością wspólną niemal wszystkich obywateli miejscowych, przyczem wyraził życzenie, aby inne miasta mniejsze w Królestwie Polskim poszły za przykładem Błonia, starając się skupiać w sprawach społecznych „pod wspólnym dachem“.

b. c.

• Nadarzyn (gub. Warszawska).

Straż nasza założona dopiero w 1909 roku, posiada członków czynnych ofiarodawców — 26, ochotników — 22. Wyjazdów do pożarów mieliśmy tylko dwa z tych najdalszy o 10 wiorst, najdłuższy zaś trwał 2 — 3 godzin. Skład taboru naszego stanowią: 3 sikawki, 4 beczki 3 drabiny drewniane. Ogólna wartość inwentarza wynosi Rb. 1560. — Ćwiczenia odbywają się w naszej Straży co tydzień. W skład osobisty wchodzi: prezes Straży: Jan Stankiewicz (pierwszym prezesem zaś był Józef Szadkowski); Naczelnik Straży: Paweł Bukowski (pierwszym naczelnikiem był Filip Orłowski); Dowódcy oddziałów: I-go: Gedych; II-go: Jędrzychowski; III-go: Sokółowski; Sekretarzem Straży jest Bolesław Wojnarowski. Najbliższą uroczystością Straży będziemy mieli 3 sierpnia b. r..



Straż Ogniowa w Nadarzynie.



Chęciny.

Częste i groźne pożary, jakie w tym roku nawiedzają nasz kraj, powinnyby pobudzić ogół do skutecznej i energicznej samoobrony przed tym nie szczeniącym niczego i nikogo żywiołem, więc zakładanie nowych drużyn strażackich i popieranie już istniejących powinno by leżeć na sercu tych wszystkich, którzy dla niedoli ludzkiej nie są obojętni.

Drużyna straży ochotniczej w Chęcinach należy do starszych i dzielniejszych. Miasto samo i okolica wiele jej zawdzięczają, a mieszkańcy mile witają i popierają każdy objaw życia strażackiego.

Sympatja ta znalazła swój wyraz podczas urządzanej na cele straży zabawy, która się odbyła d. 28 czerwca. Na zabawę przybyli nie tylko przedstawiciele inteligencji miejskiej i pozamiejscowej, lecz całe zastępy mieszczan oraz włościan, między którymi od niedawna tutaj zaczyna budzić się sympatja dla ruchu społecznego.

Rojno było i gwaro na terenie zabawy, w ogrodzie poklasztornym Panien Klarysek, a fantowa loteria, słupy szczęścia, confetti i inne niespodzianki do późnego wieczora uprzyjemniały czas rozbawionej publiczności. Podczas całej zabawy gościom przygrywała orkiestra strażacka.

Kulminacyjnym punktem zabawy było wprowadzenie publiczności pod stare zameczysko, gdzie już późnym wieczorem przy bladym świetle księżyca, wyczierającego z poza murów zamku, puszczano sztuczne ognie.

Komitet, urządzający zabawę, nie zawiódł się w oczekiwaniach swoich, bo po opłaceniu wszelkich wydatków na cele kasy strażackiej pozostało 229 rb. 87 kop. czystego zysku, co, jak na stosunki tutejsze, jest wynikiem pomyślnym.

Wasz.

Pożar fabryki w Myszkowie.

W połowie lipca w fabryce naczyń emaljowanych na Pohulance obok Myszkowa wybuchł pożar. Ogień strawił trzy oddziały fabryczne: ślusarnię, magazyn materiałów surowych i oddział chemiczny. Oddziały te nie będą czynne do czasu odbudowania fabryki. Straty wynoszą kilkanaście tysięcy rubli.

Sosnowiec.

Dnia 14 czerwca, o godz. 3 po południu, w Sali Klubu Cyklistów miejscowych, odbyło się doroczne ogólne zebranie członków straży ogniowej ochotniczej. Na ogólną liczbę 214 członków, mających prawo głosu, przybyło 60 kilku członków osobiście, którzy prócz tego rozporządzali 30 głosami z piśmiennego upoważnienia.

Po rozpatrzeniu bilansu za rok zeszły i zatwierdzeniu budżetu na rok bieżący, dokonano wyborów do władz zarządu.

Wybory dały rezultat następujący: Na prezesa został wybrany p. Malinowski Władysław, na naczelnika straży p. Moszczeński Wacław, do zarządu pp. Jankowski Czesław, Strzałkowski Józef, Oppenheim Maurycy, Liberman Henryk. Na zastępcę p. Kasztalski Jan, na rekwizytora p. Moszkowski Edmund. Do komisji rewizyjnej weszli pp. Łuszczewski Feliks, Kąkolewski Julian i Majtliś Ignacy, na zastępcę: pp. Ofinowski Eugeniusz, Rothajm Ksawery i Wrzosek Karol.

Straż ogniowa tutejsza widocznie urodziła się pod nieśczęśliwą gwiazdą, gdyż od lat dwóch jest ciągle w stadium organizacji. Stosunek jaki się zaraz z początku wytworzył, stosunek mający na względzie sprawy osobiste, narodowe, religijne, kastowe i co kto lubi, trwał aż do obecnych wyborów, teraz zaś że przeszła lista t. z. kompromisowa, mamy nadzieję, że stosunki te zmienią się na lepsze.

Bardzo logicznie postąpiło kilku z obecnych członków że jasno i wyraźnie wypowiedzieli się w sprawie straży, gdyż tym sposobem wszelkie machinacje pozakulisowe może nareszcie ustają, — bo dotąd było słyhać jakieś głosy nieuzasadnione, wypływające jedynie z plotek po za plecami.

Wszelkie urazy osobiste w sprawach tak ważnej instytucji powinny pójść w ką, dotąd jednak znajdowały się jednostki, które dla swego „ja” potrafiły strzelać z zapłotu, kalając dobre imię poszczególnych osób, co w dzisiejszych czasach sztucznie wywołanego antagonizmu narodowego i religijnego bezkarnie im się udawało.

Idzie teraz tylko o to, by się wystarać, aby wybrani jaknajprędzej zatwierdzeni zostali, by jaknajprędzej zabrać się do pracy.

Budżet na rok bieżący jest przewidziany w dochodach i rozchodach na rb. 6.000. Doprawdy serce się kraje, gdy się widzi, że wskutek sporów i zatargów, nie ze strażą wspólnego nie mających, sprawa samej straży na tem cierpi, wszak przy normalnych warunkach i pracy solidarnej, budżet mógłby wynosić tu w Sosnowcu kilkanaście tysięcy rubli rocznie.

O! już wielki czas, by harmonja — tak dla tej instytucji pożądana — nastąpiła. *Hawu.*

Łęczycza.

W dniu 26 kwietnia r. b. mieliśmy walne zebranie Straży Ogniowej, które wybrało ponownie tychże samych.

Stosownie do wymagań ustawy kopję protokołu z wyborami wystaliśmy do naczelnika powiatu, który w kilka dni zwrócił nam papiery, z racji że nie może wysłać do gubernatora do zatwierdzenia, gdyż pomocnik naczelnika straży, jednocześnie powołany na członka zarządu, nie może sprawować dwóch obowiązków.

Z uwagi tej, że jesteśmy członkami rzecz. Cesarzowskiego Tow. Pożarniczego w Petersburgu od 20 lat (składek wpłaciliśmy 225 r.) i nigdy nie korzystaliśmy z żadnej pomocy, w ty wypadku odnieśliśmy się do tego Związku o poparcie naszych wyborów.

Motywy z naszej strony były, że podobne wybory prowadzone były od wprowadzenia normalnej ustawy (straż nasza egzystuje od 1875 roku), t. j. pomocnik naczelnika wybierany był razem i do zarządu; p. Kaliski Gubernator zatwierdził postanowienie ogólnego zebrania. Dalej § 56 ustawy mówi tylko o członkach komisji rewizyjnej, zaś o pomocniku żadnej wzmianki niema, aby nie mogli być wybierani do zarządu.

Przed tygodniem otrzymaliśmy odpowiedź z Petersburga, że stosownie do § 23 ustawy wybory podlegają zatwierdzeniu gubernatora, zaś ze swej strony Rada oznajmia, że jest szkodliwe łączyć dwa obowiązki w jednej osobie.

Naturalnie, taka odpowiedź nie zadowolila nas, tem więcej że są trudności duże w dobraniu ludzi wyszkolonych i chcących pracować.

Sprawa syreny do alarmowania w razie pożaru, o której w r. z. w naszym Szanownym organie wzmiankowałem, stanęła na dobrej drodze, nie mogąc doczekać się odpowiedzi w ciągu 2-ech lat ze składu Cesar. R. Tow. Pożar., którzy przysłali nam niedobry instrument i po zwrocie, dopiero na skutek reklamacji do Czl. Rady Borodina, mamy dowód, że pieniądze rub. 60 zwrócą nam lub możemy wybrać narzędzia ogniowymi, naturalnie po tem, co zaszło, wolimy otrzymać zwrot gotowizny.

W dniu 30 kwietnia r. b., o 1 po północy mieliśmy groźny pożar, powstał w dzielnicy zamieszkałej przez najbiedniejszych żydów, (jak się zdaje z fabryki waty) prawie bez podwórzy, domy drewniane i płoty, przy panującej suchości ognie rozszerzał się z nadzwyczajną siłą. Nasza straż stawiała się bardzo szybko do pożaru z 4-ma sikawkami, 5 beczkami (45 wiadrowami) i przy pomocy okolicznych straży ogniowych z Leśmierza, Topoli, Ozorkowa i Zdun ogień opanowano o godz. 5 po pł. Przy nadzwyczajnym upale, braku wody w studniach i niewielkiej ilości w rzecze Bzurze, ludzie pracowali nadzwyczajnie; z tłumu słyszeliśmy przekleństwa na zły ratunek, który chciał, aby cały kwartał objęty ogniem w parę minut ugasił, nasza straż całą noc trzymała dyżur przy zgłiszczach. Obecnie ludność żydowska po ogniu odniosła się do nas bardzo życzliwie i dają i obiecują płacić składki. Straż nasza, wzorując się na galicyjskich przepisach, w gmachu teatralnym zaprowadziła instrukcję dla pogotowia pożarniczego, które, poleciwszy wydrukować, zawieszono w sali widowisk tak, aby członek czynny wiedział czego od niego się wymaga.

Towarzystwo nasze z zapisu s. p. Feliksa Stepowskiego z Prądzewa pod Łęczyczą wkrótce ma otrzymać Rub. 1000 (tysiąc), teraz debatujemy, jakie narzędzia ogniowe za te pieniądze zakupić — najpotrzebniejsze i najpraktyczniejsze.

Z. Gryżewski.

Truskolasy, pow. Częstochowski.

W dniu 21 b. m. w Truskolasach odbyło się poświęcenie nowoutworzonej Straży Ogniowej Ochotniczej. Truskolaska drużyna składa się z 132 druhów i jest podzielona na 4 oddziały (toporników, sikawkowy, wodny i porządkowy) — i ma 2 filje — w Łuszczewie i w Pankach, dzięki czemu cała nasza bardzo rozległa parafia ma należyty obronę przed ogniem.

Do zarządu straży należą: W. Zajdler, X. S. Starkiewicz, T. Kosztulski, I. Kowalik, A. Pawlikowski. Komendantem straży jest T. Kosztulski, wice-komendantami: W. Glondalski, W. Szewczyk oraz brandmistrzem B. Krzemiński.

Straż posiada trzy sikawki duże przenośne i jedną na wozie. Cała straż jest kompletnie umundurowana.

Poświęcenie straży rozpoczęło się od nabożeństwa w kościele parafialnym w Truskolasach, na które straż przybyła paradnym marszem przy dźwiękach własnej orkiestry (założonej i kierowanej przez p. Tad. Kosztulskiego) — z star-

szczyzną, zarząd oraz delegacjami straży: Częstochowskiej, Kłobuckiej oraz Krzepickiej — na czele — oraz wraz z swoimi członkami honorowymi. Mszę św. strażacką odprawił ks. S. Starkiewicz, prześliczną przemowę po Mszy św. wygłosił ks. A. Bludziński, witając jako proboszcz parafii Truskolaską Straż, oraz podnosząc zasługi założycieli straży — X. Starkiewicza i T. Kosztulskiego.

Po tem nabożeństwie odjechali druhowie-delegaci Częstochowscy, złożony w upominek naszej straży kotwice oraz bosak, którym to dowodem pamięci i życzliwości chwycili nas bardzo za serca. Straż zaś Krzepicka przy dniu poświęcenia naszej drużyny zapisała się na członka honorowego naszej straży. I straż Kłobucka przybyła do nas z koleżeńskim upominkiem.

Po sumie — na rynku w Truskolasach odbyło się poświęcenie taboru straży — oraz parada strażacka, przy której druhowie — włościanie truskolascy wykazali dużo sprawności w marszach i mustrze strażackiej. Przy poświęceniu taboru był urządzony na rynku prowizoryczny ołtarz strażacki. Poświęcenia dokonał ks. Bludziński przy asyście X. Kiełkiewicza, b. wikarego Truskolaskiego, który w swoim czasie też już robił starania celem założenia straży w Truskolasach i obecnym wikarego. Uświetnił tę chwilę chór kościelny wykonaniem 2 czterogłosowych pieśni religijnych, oraz orkiestra strażacka — wykonaniem „Zdrowaś Marya”. Po poświęceniu taboru udano się ceremonialnym marszem, muzyką do Domu Ludowego, gdzie odbyło się przyjęcie ogólne. Toasty rozpoczął prezes W. Zajdler, poczem przemawiali X. Starkiewicz, Tadeusz Kosztulski, oraz delegaci Kłobuccy i Krzepickcy. Całej uroczystości przyswiecało piękne stonko, w którym błyszczały kaski i ślny galony; serdeczny nastrój przenikający serca, bodaj silniej od tych promieni słońca, grzał dusze; a tłumy ludu, biorące udział w przyglądające się uroczystości, łąza radości i rozczulenia witały przewijające się przed ich oczyma dziarskie kadry strażackie.

Na długo w Truskolasach pamiętny będzie dzień wczorajszy — dzień poświęcenia Truskolaskiej Straży Ogniowej.

Opis taboru Truskolaskiej Straży Ogniowej Ochotniczej: 32 toporki, 12 pasów z karabinierami, 6 siekier większych, 6 bosaków z 1 hakiem i dziobem, 2 bosaki do zrywania słomy, 4 bosaki pod ręce, 2 kotwice, 12 tłumnie, 2 linki ratunkowe, 12 łopat żelaznych, 4 drabiny przystawne, zwyyczajne, 6 pochodni kubełkowych, 2 sikawki przenośne, 1 sikawka na czterech kołach, 6 beczek dwukołowych, 12 kosturów i 12 linek do oddziału IV, 1 skrzynka z apteczką polową; wozu rekwizytowego nie posiadamy jeszcze, posiłkujemy się tylko gospodarskimi, zwyčajnymi wozami.

Umundurowanie straży: szerokie bluzy, kaski dla dowódców, toporników i prądowników dla reszty zaś szeregowców czapki, fason wioślarski z kolorowem stosownie do oddziałów oblamowaniem.

Naczelnik F. Kosztulski.

Krzczonów, gub. Lubelskiej.

Protokół ogólnego zebrania rocznego członków Krzczonowskiej Straży Ogniowej odbytego w dniu 5 lipca 1914 r. na które z ogólnej liczby 32 członków stawili się 20 członków i takowe uznano za prawomocne.

Na przewodniczącego zaproszono p. Jana Kuczyńskiego, na sekretarza p. A. Iwanickiego. Poczem zebranie rozpoczęło rozpatrywać kolejne wnioski:

1. Sprawozdanie Kasy Straży Ogniowej za rok 1913 zatwierdzono.

Na członków zarządu wybrani pp.: Stefan Plewiński, prezes (ponownie), Jan Kuczyński kasjer (ponownie), Antoni Iwanicki sekretarz, Andrzej Petlicki gospodarz (ponownie) Stanisław Wrona zastępca, Franciszek Mameczarz naczelnik (ponownie) oraz pomocnicy: Mikołaj Wójcik i Paweł Bargiel.

3. Wykreślono z grona członków z powodu wyjazdu pp. Ludwika Kuczyńskiego, Józefa Uszyńskiego, ks. Jana Juźwiaka, Jana Raultowskiego.

4. Zgłosiło chęć przystąpienia na członków 42 gospodarzy miejscowych, których ogólne zebranie przyjęło.

5. Przyznając za bardzo korzystne obznajmienie dzieci z potrzebą ostrożnego obchodzenia się z ogniem, sposobami zapobiegania pożarom i nieszcześliwym wypadkom, zebranie ogólne upoważnia zarząd do wszczęcia starań u gubernatora lubelskiego o pozwolenie założenia przy Krzczonowskiej straży ogniowej dziecięcego naukowego oddziału pożarniczego na mocy normalnej ustawy o „dziecięcych naukowych oddziałach pożarniczych” zatwierdzonej przez Ministra Spraw Wewnętrznych 13 Maja 1913 roku, który ma być czynny na mocy wzorowej instrukcji, którą ogólne zebranie przyjmuje.

6. Zaciągniętą przez zarząd w roku bieżącym w Krzczonowskim T-wie Kredytowem pożyczkę w sumie 1000 rb. ze

spłatą z niej rb. 400 na poczet dawnej pożyczki zebranie ogólne akceptuj.

7. Biorąc pod uwagę, że dla straży ogniowej ma wielkie znaczenie posiadanie hydroforu, którego ogół z braku funduszy nabyć nie może, zebranie ogólne poleca zarządowi wystąpić z odpowiednią prośbą do zarządu ubezpieczeń od ognia o udzielenie straży jednorazowej zapomogi na nabycie tego narzędzia.

8) Protokół poprzedniego zebrania zatwierdzono.

Na tem zebranie skończono i protokół podpisano.

Naczelnik: Fr. Mameczarz.

Uaria.

Pożary młynów na Węgrzech. Młyny węgierskie już przedtem uważane były jako ryzyka niebezpieczne. Rok 1914 w tym względzie osobliwie dał się we znaki, rok zaś 1913 prześcignął go co do strat. W roku 1913 włącznie do grudnia zanotowano 25 pożarów młynów z ogólną sumą szkód, wynoszącą 5,800,000 koron. Kiedy natomiast w roku 1910 było 27 takich pożarów na 2,536,00 koron, w roku 1911 — 12 pożary na sumę 5,000,000 koron, oraz w roku 1912 — 36 pożarów na sumę 3,800,000 koron.

Te niekorzystne wyniki zmuszą towarzystwa ubezpieczeń, jak to łatwo przewidzieć, do podniesienia premji na młyny, która obecnie waha się między 12—15‰ i ma być podwyższona do 20‰, przyczem małe młyny, które stanowią *gros* ryzyk tej kategorii, odczują przedewszystkiem skutki takiego podwyższenia premji.

Podpalenie przez zemstę. Warszawska izba sądowa rozpoznawała sprawę 55-letniej Anny Pocięchy, oskarżonej o podpalenie stodoły siostrzenicy swej Katarzyny Szywałowej, we wsi Ksany, gm. Opatowiec.

W świetle wyroku sądu okręgowego sprawa przedstawia się tak:

Pocięcha oskarżona była o kradzież i prosiła siostrzenicę swą Szywałową, by zeznała na jej korzyść; gdy ta odmówiła i zapadł wyrok skazujący Pocięchę za kradzież, ta poczęła grozić Szywałowej, że zemści się.

W tydzień po sprawie o kradzież Szywałowa zauważyła zbliżającą się ku jej zabudowaniom Pocięchę z jakąś paczką pod pachą.

P. podeszła do stodoły obejrzała się na wszystkie strony, kilkakrotnie wsunęła rękę przez otwór w stodole, poczem odeszła.

Przypuszczając, że Pocięcha wzięła garstkę słomy, Szywałowa nie zwróciła na to uwagi.

Tymczasem wkrótce potem przejeżdżający w pobliżu stodoły chłopci zauważyli wydobywający się z niej dym; chłopci zagasili ogień, przyczem w palącym się sнопie słomy znaleziono tlejące się węgle i szmaty.

U aresztowanej pod zarzutem podpalenia Pocięchy znaleziono takie same szmaty; Pocięcha proponowała strażnikowi 25 rb., aby szmaty te zniszczył.

Sąd okręgowy skazał Pocięchę za usiłowanie podpalenia na 4 lata robót ciężkich,

Izba odrzuciła apelację Pocięchy.

Kwestjonowane popioły. Przed kilku tygodniami jedna z komór w naszym kraju zakwestjonowała przewóz przez granicę urny z popiołami po spalonych zwłokach w krematorium pewnego miasta zagranicznego.

Popioły te znajdowały się w marmurowej urnie niewielkich rozmiarów, opieczetowanej przez zarząd krematorium, w którym zwłoki zostały spalone zgodnie z wolą zmarłego.

Rodzina, otrzymawszy urnę, zapragnęła złożyć ją w grobach rodzinnych, lecz na granicy zakwestjonowano w urzędzie celnym naczynie to z popiołami, żądając otwarcia ze zdjęciem pieczęci. Przewożącą urnę rodzina oparła się temu, zasłaniając się z resztą poświadczeniami przez konsulat rosyjski dokumentu, wydanego przez administrację krematorium. W odpowiedzi na to zarząd komory oświadczył, że w taryfie celnej niema podobnych przedmiotów, stąd nie może urny ani odciec ani przepuścić przez granicę.

Ostatecznie po telegraficznem skomunikowaniu się z departamentem celnym urna z popiołami po kilku dniach zwłoki przebyła granicę.

Z kroniki żałobnej.

Łódź.

Dnia 11 czerwca r. b. straż ogniowa ochotnicza łódzka poniosła dużą stratę w osobie wice-komendanta, ś. p. Walentego Kopeczyńskiego, który zmarł w wagonie pod Ostrowiem, w Wielkim Księstwie Poznańskim, jadąc dla poratowania zdrowia do Wrocławia. Był on z górą lat 27 w straży ogniowej ochotniczej łódzkiej szeregowcem, następnie dowódcą sikawki ręcznej, 9 lat naczelnikiem II oddziału i 6 lat wice-komendantem. Oddany był sprawom społecznym wogóle i, o ile mu czas pozwalał, najwięcej zaś ze wszystkich ukochał strażactwo. Pracą i taktem umiał ująć każdego, co mu jednało ogólny szacunek. W pogrzebie w Łodzi, d. 14 czerwca r. b. wzięła udział straż ogniowa i inne instytucje, ogółem około 6000 osób.

Nad mogiłą przemawiali ks. Smolarski i p. Szybilo, którzy zaznaczyli w swych przemówieniach o zaletach tego zacnego druha. Niechaj mu ziemia lekką będzie!

rym

Potatnik.

Przy konkursie drużyn strażackich, mającym się odbyć w dniu 15 i 16 sierpnia 1914 roku w Radomiu, odbędzie się z inicjatywy p. St. Hempla jednocześnie Konkurs Orkiestr strażackich, stosownie do następującego regulaminu:

1. Orkiestry, które będą zapisane do konkursu, otrzymają bezpłatnie dwa utwory: a) marsza do grania w pochodzie i b) fantazję do grania na estradzie.

Niezależnie od tych winny zagrać utwór dowolny do chodu lub na estradę z własnego repertuaru.

2. Orkiestry, które nie mogą przybyć, mogą wydelegować dwóch członków swoich, jako delegatów

3. Orkiestry staną do konkursu w porządku określonym przez losowanie.

4. Orkiestry wystąpią na konkursie na czele swojej straży, przejdą przed główną trybuną sędziów konkursowych Zjazdu i staną przed trybuną sędziów orkiestrowych do egzaminu.

5. Ustanawia się: dyplomy 1-go stopnia za najlepsze granie, dyplomy 2-go stopnia za granie dobre, w ilościach zależnych od sądu konkursowego orkiestr.

Orkiestry, które nie zasłużą na otrzymanie dyplomów — otrzymają świadectwa.

6. Dyplomy i świadectwa będą rozdane zaraz po skończonym konkursie.

7. Dla orkiestr, któreby przybyły w przedzień konkursu lub zechciały wyjechać w dniu następnym po konkur-

sie, urządzony będzie skromny nocleg w obszernym mieszkaniu po uprzednim zawiadomieniu, najdalej 31 Lipca r. b

* Sygnalizacja *
pożarnicza.

Zawdzięczając hojnej ofierze p. A. Rephana, Kalisz posiada pierwszą w kraju sygnalizację elektryczną. Całkowitego urządzenia podjęło się tow. akc. polskich zakładów elektrotechnicznych „Siemens“ przez swojego przedstawiciela p. St. Wysockiego w Łodzi. Sygnalizacja ta polegać będzie na tem, że jeden przewodnik opasze całe miasto, łącząc 20 sygnalizatorów umieszczonych na ścianach domów. Przez zabicie szybki w sygnalizatorze i naciśnięcie guzika zaalarmowana będzie stacja odbiorcza w remizie strażackiej, przy czem sygnalizator określi podług swojego numeru, gdzie się pali. Naczelnik straży i gospodarz za pomocą mikrotelefonu bezpośrednio będą mogli się porozumieć, jakich rozmiarów jest pożar, i stosownie do tego zostanie zaalarmowane miasto za pomocą syren, umieszczonych w fabrykach pp.: Michla, Deutschmana i Ersteina. Stosownie do wielkości pożaru uruchomione będą jedna, dwie lub wszystkie syreny. Straż posiadać będzie 5 mikrotelefonów, które pozwolą z każdego sygnalizatora porozumieć się z remizą i wydać odpowiednie polecenia.

Całkowite ważne to urządzenie ma być skończone i oddane do użytku przed obchodem jubileuszowym straży kaliskiej, roboty zaś rozpoczęto już w kierunku Przedmieścia Stawiszyńskiego. Dodać należy jeszcze, że przewodnik biedz będzie po dachach domów, bez użycia słupów.

✓ 50-letni jubileusz Straży Kaliskiej, jak się dowiadujemy, odbędzie się nie 15 sierpnia lecz 6 września.

✓ — We wsi Jagodnica Ziemia pod Łodzią zorganizowano straż ogniową ochotniczą.

— Zatwierdzono ustawę tow. straży ogniowej w Milanówku pod Warszawą.

✓ — Gubernator Warszawski zatwierdził ustawę tow. straży ogniowej we wsi Pszczonowie, w pow. Łowickim z warunkiem, aby wspomniane towarzystwo stanowiło oddział tow. straży ogniowej w Łyszkowicach.

Redaktor

i Wydawca

Bolesław Chomiński

Bez kranów!

Bez wentyli!

Niezawodny!



„BADGER“

Amerykański aparat do gaszenia ognia, gasi naftę, benzynę, terpentynę i inne.

PRZEDSTAWICIEL:

Stanisław Pac,

WARSZAWA, ulica Litewska 7.

Tel. 142-62.

WAŻNE DLA STRAŻY OGNIOWEJ!!!

Weże parciane wyłożone wewnątrz „Dermatyną“ trwają przez długie lata, gdyż doskonale wytrzymują gorąco oraz zimno, główną zaletą ich jest — nieprzemakalność!

Weże „Dermatynowe“ ssące dla sikawek parowych! Odpowiadają wszelkim wymaganiom straży ogniowej, wyrabiane są z najlepszych materiałów i wytrzymują dłużej niż gumowe! Drut spiralny, umieszczony wewnątrz ścianek węzów tych, zapobiega spłaszczeniu się ich podczas ssania.

Poleca:

„The Dermatine Company Limited“ w Londynie.

Wyłączny przedstawiciel

na Cesarstwo i Królestwo:

P. RAJNER,

WARSZAWA

ul. Służewska № 4.—Telefon 87-51.

===== Weże parciane, weże parciane wewnątrz gumowane, weże gumowe i inne przedmioty techniczne i pompy różnego rodzaju, poleca po przystępnych cenach =====

JAN PAŁKANSKI dawniej J. Pałkański i S. Pałka

w WARSZAWIE, — TŁOMACKIE № 13.

Generalna Reprezentacja na Królestwo i Cesarstwo Towarzystwa

Biurowe Techniczne

Dr. L. Zieliński

Gasicielem „NIAGARA“ można dowolnie wstrzymać strumień gaszącego płynu, co umożliwia jedynym nabojem gasić wielokrotnie.



Diługość strumienia 13.5 m.



NIAGARA

Warszawa,

Nowy-Swiat Nr. 41, tel. 53-62.

Poleca niezbędne wszędzie, a specjalnie dla straży ogniowych, najnowszej konstrukcji ręczne aparaty, gaszące za pomocą płynu.

Dla straży dogodne warunki kupna.

Towarzystwo „NIAGARA“ wyrabia także patentowane naczynia „SERVUS“ zabezpieczające od wybuchu, do przewożenia i przechowywania płynów łatwopalnych.



Zaszczytne uznania od instytucji rządowych i prywatnych,

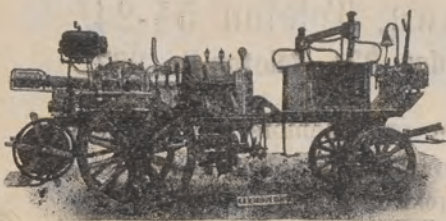
Uwaga: Towarzystwo Krajowe. — Ceny Konkurencyjne.



Umundurowania i wyekwipowania, kaski, topory, latarnie i t. d.

Sikawki ręczne
Sikawki parowe
Sikawki motorowe
Samochody

Drabiny mechaniczne wszelkiego rodzaju dla różnych celów.



Magirus, Ewald & Lieb T. z. o. p.

Fabryka narzędzi pożarniczych
Berlin S. W. 68. Schützenstr. 53.

najpoważniejsi dostawcy wszelkich przyrządów i narzędzi dla straży ogniowych.

Przedstawiciel

Jan HOSER

Warszawa,
ŻÓRAWIA 30.



Sztandary

dla Straży Ogniowych,
Ochotniczych

ARTYSTYCZNIE I TANIO
wykonują

T. STRAKACZ i Syn

Warszawa, Kapucyńska 1.

Kosztorysy gratis
i franco.

Liczne podziękowania!



Dachówka Eternit zewnętrznie i ze sposobu zastosowania przy kryciu dachów jest podobna do łupku naturalnego.

Składowymi częściami Eternitu są cement portlandzki i włókna azbestu.

W porównaniu z produktami betonowymi i cementowo-piaskowymi jest „Eternit” od 80—100 razy mocniejszy.

Po wszechstronnych próbach, robionych w znakomitem Wiedeńskim Muzeum Technologicznym, które dały zdumiewające rezultaty, uznano „Eternit” oficjalnie dla jego mocy, lekkości, trwałości, złego przewodnictwa ciepła nieprzepuszczalności wody, ogniotrwałości i innych zalet, za najlepszy ze wszystkich znanych i używanych w budownictwie materiałów do krycia dachów.

Oto ważniejsze wyniki prób:

Wytrzymałość na rozerwanie	420
„ „ „ złamanie	604
Waga gatunkowa	2,4
Ilość wchłanianej wody	6,25% od wagi
Waga 1 kw. metr. pokrycia „Eternitem” wynosi około	25 funt.
Waga 1 kw. metr. nasiąkniętego wodą około	27 „
Waga pokrycia zwykłą dachówką	100—180 „
Waga pokrycia nasiąkniętego wodą	116—240 „
Prócz budowli mniejszych pokryto „Eternitem”:	

Kościół: w Giwartowie i Czeladzi, Wieżę ciśnień u Scheiblera w Łodzi i niemiecką szkołę w Łodzi, Dom J. Fruzińskiego w Warszawie, Składy Rządowe monopolu na Pradze, Pałac hr. Szeptyckich w Łaszczewie, Dom mieszkalny u hr. J. Potockiego w Antoninie, Kasyno w Winnicy, Pałac ks. Woronieckiego w Dąbkach, Klub Lejb-gwardji pułku Huzar. Grodzień. w Łazienkach, № 36.



Dom na rogu Koszykowej i Leopoldyna, Dom na Nowo-Czystem.

Celem stworzenia produkcji krajowej i uprzyśtępnienia korzystania z tego doskonałego materiału szerokiemu ogółowi, firma nasza **Bracia Rylscy** nabyła patent na całe Państwo Rosyjskie i zbudowała narazie fabryki:

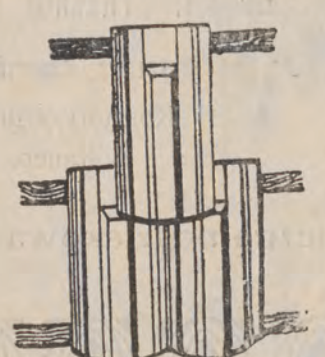
1. W Lublinie.
2. W Rostowie n/Donem i
3. W Baku.

Fabryki udzielają bezpłatnie wszelkich rad i wskazówek co do sposobów krycia; sporządzając kosztorysy według dostarczonych planów, oraz wysyłają franco i gratis broszury, cenniki i próbki łupku-Eternit. Fabryki posiadają własnych wykwalifikowanych pokrywaczy (dekarzy) oraz posiadają na składzie gwoździe cynkowe i miedziane.

Dajemy wszelkie możliwe gwarancje.

Reprezentacja na Królestwo Polskie

Warszawa, Moniuszki 2.



Fabryka Dachówek

„BOGUMIŁ SCHNEIDER”

w Jelonkach pod Warszawą. Telefon 51-24.

Biuro Zarządu: Warszawa, Chłodna 32a, telefon Nr. 997.

Zakłady wykonywają krycie dachów w przedsiębiorstwie własnem.

Katalogi, cenniki i próby wysyła się na żądanie gratis i franco.

Firma egzystuje od roku 1846.



ODDZIAŁ TECHNICZNY



T-wa „PROWODNIK”

Królewska 16. — Telef 11-64 i 11-65.

WĘŻE GUMOWE ssące i tłoczące wszelkich wymiarów. **WĘŻE PARCIANE** wewnątrz gumowane.

UBRANIA I MASKI AZBESTOWE.

:: Warszawskie Tow. ::

Ubezpieczeń od ognia

WARSZAWA, Jasna № 4.

Roczny zbiór premii

9.100.000 Rb.

Kapitały zapasowe przeszło

5.000.000 Rb.

Prezes T-wa

L. BARON KRONENBERG.

Dyrektor Zarządzający

A. ŚWIĘTOCHOWSKI.

Vice Dyrektor

P. GÓRSKI.

U W A G A P R A C O D A W C O M

KSAWERY BIERNACKI i S-ka

Biuro Komisowo - Rekomendacyjne I-szego rzędu

Akc. T-wa „DZIAŁACZ”

Zatwierdzone przez Ministerjum i **kaucjonowane pół miljonem rubli.**

Warszawa, Marszałkowska 68, róg Sadowej, telef. 280-42.

Polecamy p.p. Pracodawcom gwarantowanych moralnie i materialnie rutynowanych pracowników płci obojga bez absolutnie żadnych kosztów pośrednictwa,—a mianowicie:

W dziale rolnym: Administratorów, kaucjonowanych rządów, plenipotentów, kasjerów, gorzelanych, dzierżawców, pisarzy prowentowych i kantorowych i t. p.

Oraz gospodynie miejskie, wiejskie, kucharki, kucharzy, panny do towarzystwa, pokojowe, panny służące, parobków, szwajcarów, woźnych i t. p.

A także załatwiamy wszelkie komisowo-handlowe transakcje.

Mamy głęboką nadzieję, iż J. W. p. p. Pracodawcy przy zapotrzebowaniu nie omieszkają zaszczyścić nas swymi zamówieniami.

Ksawery Biernacki i S-ka.